Rok XII. Kraków-Podgórze środa 19 lutego 1913 Nr 41

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126·896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami: »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin" w Krakowie ul. św. Gertrudy 10. otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny" wychodzą o godz. $1^1/_2$ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Dziś do numeru dołącza się dodatek **„Tydzień Humorystyczny"** i **„Romans i powieść"**. Bez dodatku numeru sprzedawać nie wolno.

Niezadowolenie w Wiedniu z Niemiec.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 17 lutego.

Coraz to wyraźniej i coraz to głośniej objawia się w prasie wiedeńskiej, zwłaszcza w tych dziennikach, które nie dostają żadnych wskazówek z ambasady niemieckiej na ulicy Meternicha, wielkie niezadowolenie z Niemiec.

Już zaraz po powrocie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z polowania wspólnego z cesarzem Wilhelmem II. w Springe rozeszła się pogłoska, że tym razem w przeciwstawieniu do 1909 roku, cesarz Wilhelm II. oświadczył austro-węgierskiemu następcy tronu, że Niemcy absolutnie nie będą popierały Austro-Węgier na wypadek zatargu z Rosyą.

Skąd taka wielka zmiana? Łatwo ją zrozumieć. W 1909 r. Rosya nie była przygotowaną do wojny. W Berlinie bardzo dobrze o tem wiedziano. Połapano się też odrazu, że Rosya się na wojnę nie zdecyduje i ustąpi, skutkiem czego Niemcy w sposób bardzo tani zyskają rozgłos wiernego sojusznika. Tymczasem teraz położenie przedstawia się zupełnie inaczej — Rosya jest zdecydowaną na wojnę. W razie zaś wojny między Rosyą z jednej strony i Niemcami oraz Austro-Węgrami z drugiej strony jest możliwem, iż wmieszają się także do tej wojny Francya i Anglia, zwracając się przeciwko Niemcom. Mogłaby to być więc wojna powszechna, wojna europejska.

Niemcy nie chcą wojny. Ciągną one wielkie korzyści bez wojny i chcą te korzyści ciągnąć jak najdłużej, ponieważ każdy rok pokoju potęguje ich bogactwa i mnoży ich zastępy wojenne. Dlatego też interesy Austro-Węgier na Bałkanie w razie potrzeby zabezpieczenia tych interesów natrafiają w Berlinie na obojętność, a nawet na niechęć. Z Berlina do Wiednia idą rady niby to przyjacielskie, ale bardzo egoistyczne, by Austro-Węgry pogodziły się z Rosyą w dziedzinie wpływów bałkańskich i nie doprowadzały do zatargu zbrojnego.

Taka postawa Niemiec jest niespodzianką dla tych sfer austro-niemieckich, którym się zdawało, że mogą liczyć na Niemcy bez zawodu. Odbiciem tego rozczarowania jest artykuł gorzki w dzisiejszej „Reichspost", w dzienniku, czytywanym pilnie przez następcą tronu.

W owym artykule „Reichspost" zarzuca Rzeszy Niemieckiej, że swojem zachowaniem i swoją ustępliwością, swojem doradzaniem publicznem Austro-Węgrom, by zgodziły się na ustępstwa — całą tą postawą Niemcy jako sojusznicy Austro-Węgier poprostu ośmielają nieprzyjaciół monarchii do stawiania coraz to zuchwalszych żądań. Nieprzyjaciele Austro-Węgier na widok takiego chwiejnego zachowania się Niemiec sądzą, że Austro-Węgry nie będą śmiały wystąpić do walki czynnej z orężem w ręku, ponieważ byłyby odosobnione i Niemcy nie przyszłyby im z pomocą.

Dlatego też „Reichspost" nie chce wierzyć tym dziennikom niemieckim, które doradzają Austro-Węgrom umiarkowanie i robienie ustępstw w sprawie albańskiej. Zdaniem dziennika wiedeńskiego owe głosy prasy niemieckiej nie odzwierciedlają prawdziwych zamiarów rządu niemieckiego. Na poparcie rządu niemieckiego — tak przynajmniej zapewnia „Reichspost" — mogą bezwarunkowo liczyć.

Ten optymizm dziennika „Reichspost" nam wydaje się nieuzasadnionym. Wiemy dobrze, że polityka pruska zawsze lubi sprzyjać silniejszym i opuszcza sojuszników w chwili, gdy sądzi, że temu sojusznikowi grozi klęska. Tak było z Polską na kilka lat przed drugim rozbiorem, tak było i z Napoleonem I właśnie przed stu laty. Dopóki Napoleon I był silnym, król pruski należał do jego najwierniejszych wasalów. Gdy jednak mrozy i śniegi rosyjskie w 1812 roku przyprawiły armię francuską o klęskę, natychmiast Prusy przeszły na stronę Rosyi i porwały za oręż przeciwko Napoleonowi. Klęska Francuzów w Rosyi nigdy nie byłaby przyprawiła Napoleona I o upadek, gdyby nie zdrada Prus. Pod jej wpływem i na podstawie zerwania traktatów łączących Prusy z Francyą, przyłączył się do koalicyi antynapoleońskiej także i dwór wiedeński.

Amon.

Pół miliarda na wojsko — i sytuacya międzynarodowa.

Trzeba czekać do marca na wyjaśnienie!

W Wiedniu obradowała wczoraj w dalszym ciągu wspólna Rada ministrów. Przedmiotem obrad było uregulowanie stosunków handlowych z państwami bałkańskiemi (w szczególności kwestya podwyższenia importu mięsa i bydła z Serbii, przedewszystkiem jednak kwestya nadzwyczajnych wydatków na armię.

Ze strony wojskowości przedłożone zostały żądania kredytu dodatkowego w wysokości 100 milionów koron tytułem przekroczeń uchwalonego przez ostatnią sesyę delegacyj budżetu wojskowego. Przekroczenia te tłomacza konie-



Śmierć posła Schumeiera. (Opis wewnątrz numeru).

częścią różnych zarządzeń wojskowych. Kredyty te pokryto z zapasów kasowych. Na razie żadne operacye kredytowe nie będą przedsięwzięte.

Ponadto zarząd **wojskowy zażąda nadzwyczajnego kredytu w wysokości 41,800.000, a zarząd marynarki również nadzwyczajnego kredytu w kwocie 40 milionów na przyspieszenie budowy dreadnoughtów**. Razem więc zarząd **wojskowy przedłoży żądanie nadzwyczajnych kredytów w kwocie 481.800.000 koron**, *o ile dalsze wypadki nie spowodują jeszcze większych wydatków*. (W kołach poinformowanych twierdzą, że żądane kredyty wojskowe nie odpowiadają faktycznej wysokości dokonanych wydatków. Obecny „pokój zbrojny“, który rujnuje Austryę, kosztaje ją już przeszło **600 milionów koron** — a jeśli potrwa dłużej, wydatek dojdzie do **miliarda**).

Położenie międzynarodowe jest niezmienione. Fakt, że *sędziwy cesarz wojny stanowczo sobie nie życzy*, jest **rękojmią utrzymania pokoju**, ale trudności są ogromne i zgoła nie widać sposobu rozwikłania ich pokojowo. Jednakowoż „N. W. Tagblatt“, mający stosunki z hr. Berchtoldem, oświadcza, że położenie międzynarodowe bynajmniej nie przedstawia się tak niekorzystnie, jak to powszechnie twierdzą, przeciwnie nadzieja zgodnej likwidacyi kwestyi bałkańskiej znacznie się powiększyła i szanse utrzymania pokoju w ostatnich dniach raczej się polepszyły niż pogorszyły. Wprawdzie jeszcze pozostaje wiele kwestyj do załatwienia, w pierwszym rzędzie konflikt rumuńsko-bułgarski, ale ze względu na to, że wszystkie mocarstwa zadają sobie jak najwięcej pracy, żeby sprawę tę pokojowo załatwić, istnieje nadzieja, iż się to uda. Bardzo ważnym faktem jest, że misya ks. Hohenlohego w Petersburgu wydała korzystniejsze wyniki, niż dotychczas powszechnie mniemano. „N. W. Tagblatt“ twierdzi, że nie jest wykluczonem, iż już mniej **więcej w czasie świąt wielkanocnych(!!) nastąpi pewne wyjaśnienie sytuacyi, tak, że podczas sesyi delegacyjnej, która odbędzie się w maju,** rząd już będzie **mógł dać zupełnie uspokajające oświadczenia.** Na wszelki wypadek — stwierdza „N. W. Tagblatt — *już w najbliższym czasie pojawi się jakiś niezbity dowód, że misya ks. Hohenlohego w Petersburgu była skuteczna.*

Natomiast „W. Allg. Ztg.“ twierdzi, że jeszcze w wielu kwestyach zachodzą znaczne trudności. Między innemi podkreśla, że dotychczasowe konferencye ks. Ghiki z pp. Sarafowem i Danewem nie wydały żadnego rezultatu. Prawdą jest jednak, że wszystkie mocarstwa, nie wyłączając trójporozumienia, starają się działać pośrednicząco.

Pojawiła się nawet opinia, że zajęcie Sylistryi przez Rumunię nie oznaczałoby jeszcze wojny pomiędzy Rumunią a Bułgaryą, a już zgoła nie wyważyłoby z równowagi Europy. Rząd bułgarski, twierdzą niektórzy, wie, że tak, czy owak Silistrya stanie się rumuńską, ale wobec usposobienia ogółu, nie może się na to jawnie zgodzić.

Więc rząd bułgarski będzie groził i krzyczał, ale pozwoli na obsadzenie twierdzy, faktycznie nie broniąc jej wcale. Zobaczymy.

Zbrojenie Niemiec i Francyi.

Z Berlina z dobrze poinformowanej strony donoszą, że już w najbliższym czasie ostatecznie sformułowane zostaną postanowienia nowego przedłożenia wojskowego. W ich myśl pokojowa siła zbrojna armii ma być podwyższoną o 144 tys. ludzi.

W odpowiedzi na to depeszują z Paryża, iż w czasie obrad nad budżetem, jeneralny sprawozdawca budżetu deputowany Cheron oświadczył, przedkładając budżet, że wobec anormalnych zbrojeń niemieckich wszyscy Francuzi gotowi są uchwalić konieczne dla obrony kraju ofiary.

„Temps“ donosi, że rząd przedłoży w przyszłym tygodniu trzy ważne projekty w sprawie pomnożenia armii lądowej. Przedewszystkiem zażąda się kredytu 70—80 milionów fr. na ulepszenie ważnych fortyfikacyj i powiększenie amunicyi artyleryi. Drugie żądanie kredytowe wyniesie 500 milionów fr. i przeznaczone będzie na ulepszenie fortów i awiatykę wojskową w najkrótszym czasie. Oprócz tego minister wojny zamierza przedłożyć reformę ustawy wojskowej, zaprowadzić ewentualnie na nowo trzyletnią służbę, podwyższyć stan armii przez lepsze wyzyskanie rekrutacyi we Francyi, Algierze, Tunisie i Afryce zachodniej.

Wojenne przygotowania Rumunii.

Bukareszt. Izba deputowanych przyjęła ustawę postanawiającą, że na wypadek wojny cały personal kolejowy staje się wojskowym.

Z pola wojny.

Konstantynopol. Oficyalne sprawozdanie wojenne donosi: Noc przeszła w Adryanopolu spokojnie. Podczas dnia nieprzyjaciel dał 150 strzałów na miasto. W położeniu w Bulair nie nastąpiła żadna zmiana.

Na linii Czataldży kolumny nieprzyjacielskie ruszyły ku miejscowościom Cziftlik i Zofas, oraz otworzyły ogień artyleryi na miejscowość Ormanli, która znajduje się w naszych rękach. Poczyniliśmy natychmiast potrzebne zarządzenia. Kolumna nieprzyjacielska zaczęła wczoraj fortyfikować pagórek na zachód od Zofas.

Cetynia. Z urzędowego czarnogórskiego źródła donoszą: Artylerya oddziału jenerała Martinowicza bombarduje z różnych pozycyj Skutari, przyczem stara się, aby granaty nie padały do miasta, gdzie z wielu domów wywieszono białe chorągwie. Turcy używają kul *„dumdum“* podobnie, jak podczas ostatnich walk koło Taraboszu. Stwierdzono u rannych żołnierzy, że rany ich pochodzą od kul *„dumdum“*. Turcy sypią szańce w pobliżu miasta.

Z powodu dramatu „Szlakiem legionów“

garść uwag.

(Dokończenie).

Natomiast jest w sztuce ta łatwa historyozofia, która *ex post* umie dowieść, że nie należało ulegać złudnym marzeniom i porywom, lecz trzeba było cicho siedzieć; jest rozum statysty, który logicznie dedukować potrafi, że legiony w ostatecznym rezultacie jeno srogi zawód nam przyniosły i kośćmi tysięcy polskich żołnierzy zasłały pobojowiska świata. Co więcej z wywodów przedstawicieli dawnej generacyi, która u p. Morstina widocznej zażywa sympatyi, przebija chłodna trzeźwość dzisiejszych polityków. I chwilami zda się, że czytamy artykuł w współczesnym konserwatywnym dzienniku, w rymy ujęty.

I tak np. romantyczny bohater starościc Szczęsny żywi w swej duszy następującą wątpliwość:

„Niech acan powie,
czy mu (Dąbrowskiemu) wolno wydzierać młodych [onej ziemi
I posyłać w niepewną przyszłość.....
..... czy jak śpiewka pusta
nie brzmi może to hasło: wolność?“

I wyznaje:

„Nigdy we mnie nie było tej szlachetnej wiary,
Co legiony łączyła marzeniem zwycięstwa.“

A stary podkomorzy oświadcza:

„Nie zrobią nigdy Polski takie generały
Jak Dąbrowski, co młodych szafują żywotem
Dla karyery (!?) i chwały.“

Prawda, tym „statystom“ upadłej Polski przeciwstawia p. Morstin exposła na sejm czteroletni, patryotę, trawionego bólem i rozpaczą i głoszącego hasła nadziei i ruchu wolnościowego, i przyszłych oficerów napoleońskich: Tadeusza i Krzysztofa — i dzieci Podkomorzego, syna Andrzeja — i córkę Helenę, wielce romantyczną pannę, która miłości szuka tragiczno-bohaterskiej (a potem tego żałuje). — Ale Helena jest sztuczna (w literaturze z początku XIX wieku takie damy były modne; taki był styl, taka była poza literacka: ale życie takich sztucznych typów faktycznie nie znało), Andrzej zaś, który z zapałem idzie do legii, przedstawiony jest przytem przez p. Morstina zapewne mimowoli jako nad miarę naiwny pędziwiatr, który nie wie dobrze, po co idzie w bój (nie jest to Krzysztof z „Popiołów“ Żeromskiego!). Mówi on np. do siostry:

„Teraz będzie hasło moje,
które powtarzam jak pacierz:
„Liberi fratelli sono.“
Siostra: Cóż to znaczy?
Andrzej: Nie rozumiem,
Lecz taką maksymę pono
Na mundurze mi wypiszą.“

Ejże, czyż ten przyszły legionista tak mało w szkole pijarskiej czy jezuickiej liznął łaciny, że nawet znaczenia tego włoskiego zdania odgadnąć nie potrafił?

Ukazuje się na scenie także chłop, były żołnierz Kościuszkowski, który wróciwszy z Maciejowickiego pobojowiska dostał się znów u swego pana pod pańszczyźniany bat ekonomski. Ten chłop wyraża „panom“ nieufność i nic go z niemi i z Polską nie łączy... Obraz tragicznie wstrząsający — (a Solski gra chłopa ze wspaniałą wyrazistością) — ale scena ta jest jeno odblaskiem rozpaczliwej opowieści Żeromskiego o żołnierzu-tułaczu, a w sztuce jeno epizodem, nad którym wszyscy, choć chwilowo posmutnieli, przechodzą do porządku dziennego — a patryarchalny pan Podkomorzy każe wina nalać do kielichów.

Więc jakkolwiek w sztuce p. Morstina widzimy szereg postaci, reprezentujących budzące się życie nowej Polski, w perspektywie scenicznej postaci te kurczą się i nikną — prócz jednej figury posła (p. Stanisławski doskonałą miał maskę). Na pierwszy plan wysuwają się Podkomorzy, romantyczka Helena i sceptyk, romantyczny starościc (niby bajronista, ale nie z tych, co świadomi są słów Byrona, że „jedynie buntem podłość się z ziemi wykorzenia z gruntem“). Dominuje stara Polska — ba, autor idzie tak daleko, że nawet Dąbrowskiemu, który po bitwie pod Jeną spieszy na wschód, głosząc wolność przyszłemu Księstwu Warszawskiemu, przeciwstawia rozżalonego po stracie syna Podkomorzego jako czynnik bez mała równorzędny. Za wiele zaszczytu dla pana Podkomorzego! Autor nazbyt przejął się słowami: „ty nie szukaj w ojcach winy“ — i odnosimy wrażenie, jakoby w tym liryczno-dyalektycznym, stylizowanym utworze wszystko usprawiedliwiał, wybaczał, z wszystkiem się godził.

Streszczając się, stwierdzamy, że sztuka p. Morstina, acz dzieło prawdziwego talentu, przy swoich pięknościach stylowych i efektach o charaktere dramatycznym — przyczem jednak zaznaczyć należy, że w fakturze i nastroju licznych scen widnieje silny i wyraźny wpływ Wyspiańskiego — nie chwyta za serce, wydaje się mdłą, bezsilną... Trzeba umieć kochać, ale i nienawidzieć, gdy się chce pójść szlakiem legionów.

Ludwik Szczepański.

P. Kosobucki organizuje...

P. Kosobucki, świadomy od dawna, że w Izbie rękodzielniczej stracił zupełnie grunt pod nogami, a pragnąc mimo to odgrywać nadal wśród rękodzielników rolę prezesa, jął tworzyć nową organizacyę „Związek stowarzyszeń rękodzieln. przem. dla okręgu krak. Izby handlowej".

Organizacya taka jest w zasadzie oczywiście pożądana — ale pod egidą p. Kosobuckiego prosperować nie może. P. Kosobucki powinien zrozumieć, że najpierw u siebie w domu w Krakowie musi zgodzić się na zrobienie porządku, zanim może myśleć o organizowaniu prowincyi. W krakowskiej Izbie rękodzielniczej — najważniejszym chyba zrzeszeniu rękodzielników w zachodniej Galicyi — skąd powinien iść przykład na całą prowincyę, panuje pod nielegalnemi rządami p. Kosobuckiego kompletna anarchia i rozbicie. Tę samą anarchię p. K. wnosi na prowincyę. Zebranie delegatów, zwołanych w niedzielę przez pana K., dało przedsmak tego zamętu, jaki przyjdzie w dalszym ciągu.

W onegdajszem zgromadzenia konstytuującem nowego „Związku", z krakowskich kilkudziesięciu cechów i stowarzyszeń rękodzielniczych brali udział starsi tylko czterech cechów krakowskich, osobiści przyjaciele p. Kosobuckiego. Po zatem brali udział w obradach delegaci z Żywca, Tarnowa, N. Sącza, Rzeszowa i Łańcuta. Wszystkie zaś inne miasta i miasteczka rozległego obszaru krakowskiej Izby handlowej — Podgórze, Wieliczka, Wadowice, Kęty, Biała, Kalwarya, Oświęcim, Chrzanów, Krzeszowice, N. Targ, Kolbuszowa, Limanowa, Przeworsk i t. d. i t. d. — nie obesłały niedzielnego zgromadzenia. Widocznie sława czynów p. Kosobuckiego rozeszła się już po prowincyi...

Nawet i wśród przybyłych delegatów — widocznie nie obznajomionych ze stosunkami, inaczej byliby przecie nie przybyli! — zaraz na wstępie niedzielnego zebrania wybuchła ostra opozycya przeciw p. Kosobuckiemu, który przewodniczył. Delegat żywiecki p. Bielewicz domagał się wyjaśnienia, czy zgromadzenie jest legalnem i dlaczego Krakowska Izba do związku nie należy. Wyłoniła się burzliwa dyskusya, która groziła rozbiciem całej tej kadłubowej organizacyi. Wówczas p. Kosobucki zebranie na kwadrans przerwał i posłał po p. Stapińskiego, swego sojusznika politycznego. P. Stapiński zjawił się w sali obrad i namowami skłonił p. Bielewicza do zaprzestania opozycyi. P. Bielewicz powrócił do sali obrad (którą już był opuścił), poczem odbyły się już bez dysonansu wybory prezydyum nowego „Związku". Prezesem naturalnie wybrano p. Kosobuckiego a do wydziału jego najbliższych przyjaciół pp. Jarrę, Niedzielskiego, Kleinbergera, oraz po jednym rękodzielniku z poszczególnych miast prowincyonalnych.

* * *

Przeciwko zwołaniu powyższego zebrania udała się w sobotę **deputacya krakowskich stowarzyszeń przemysłowych** (cechów) do magistratu jako władzy przemysłowej i do prezydenta miasta, celem zaprotestowania przeciwko zwołaniu tego zjazdu tembardziej, że przed kilku miesiącami magistrat zakazał zgromadzenia w krakowskiej Izbie rękodzielniczej, na którem na porządku dziennym był tylko wybór delegatów do Związku, a nie było zupełnie wyborów do wydziału, który od czasu ukonstytuowania Izby nielegalnie urzęduje. Również p. Witold Ostrowski, instruktor przemysłowy, założył w magistracie tutejszym **protest urzędowy przeciwko legalności zgromadzenia.**

* * *

Do powiększenia zamętu i skompromitowania rękodzielniczego ruchu przyczynia się fakt, że p. Kosobucki uciekł się pod skrzydła p. Stapińskiego. Wódz agrarnej, kastowo-chłopskiej partyi patronuje tej garstce obałamuconego drobnego mieszczaństwa! Widok to osobliwy świadczący niestety, jak małe jest wyrobienie polityczne w pewnych sferach.

Nie dziwimy się zresztą samemu p. Kosobuckiemu. Tonący wszystkiego się chwyta. P. Kosobucki, aby utrzymać się na powierzchni, sprzymierzyłby się z każdym sojusznikiem. Ale dziwimy się p. Stapińskiemu. Wprawdzie zrozumiałe jest, że ludowcy chcieliby i w miastach zdobyć jakąś pozycyę, któraby pozwoliła im twierdzić, że nie są partyą wyłącznie chłopską, partyą ściśle agrarną o cechach klasowych. Ale że p. Stapiński, aby zrealizować swe zamiary, posługuje się tak skompromitowaną osobistością jak p. Kosobucki, to jest osobliwem i komicznem.

Dzięki p. Kosobuckiemu zatem rękodzielnicy pozyskali nowego patrona. Pogratulować. Teraz już zacznie się nowa era szczęścia i powodzenia dla pp. rękodzielników! Tylko niech ci rękodzielnicy trapieni drożyzną, nie żądają importu mięsa zagranicznego i zniesienia cła na zboże, boby zmartwili swego nowego opiekuna p. Stapińskiego.

Znamiennym jest też sposób, w jaki p. Stapiński złamał opozycyę Żywczan przeciw panu Kosobuckiemu na niedzielnem zebraniu. Obiecał Żywczanom, że przy nowych wyborach do Sejmu mandat z Żywca przypadnie rękodzielnikowi, jeżeli teraz zaniechają opozycyi! Obiecanka cacanka...

Z sali sądowej.

Zabójstwo o 24 halerze.

Kraków, 18 lutego.

Dnia 12 listopada 1912 znaleziono w Kętach w miejscu zwanem „pod wójtową górą" zwłoki robotnika Romana Szczurka z Cezarówki. Ziemia w tem miejscu była stłoczona od silnego stąpania i szamotania się w bitce. Obok zwłok leżała połamana laska a na szyi widniała straszna rana. Dochodzenia wykazały, że zabity dnia poprzedniego pił razem w szynku Klimaszewskiej z niejakim Stefanem Jamrozem, 65 letnim wyrobnikiem z Korzyńca, z którym razem pracował w kamieniołomie. Wypili tam 4 flaszeczki wódki po 24 hal. Przy płaceniu ostatniej flaszeczki powstała między nimi sprzeczka na temat, kto ma ją zapłacić. Sprzeczając się, wyszli ze szynku. Co się potem stało, nikt nie wie. Szczurka nikt już więcej nie oglądał na żywe oczy. Jamróz zaś na drugi dzień zniknął ze wsi. Rewizya w jego domu przedsięwzięta dała rezultat dodatni: znaleziono ukryte w sienniku jego ubranie, krwią zbroczone.

Rozpisano zatem listy gończe za nim i po niejakim czasie ujęto go w Raciborzu na Śląsku pruskim.

Wczoraj stanął Jamróz przed przysięgłymi pod zarzutem zbrodni zabójstwa z § 140 u. k. Trybunałowi przewodniczył st. r. dr Grodyński, oskarżał prok. dr Schwarz, bronił dr Ignacy Landau III. Obwiniony przyznał się do czynu, twierdził jednak, że Szczurek poprzednio uderzył go laską w twarz, co go tak rozzłościło, że wyjął nóż i ugodził nim Szczurka w szyję. Sekcya zwłok wykazała, że cios to był potężny, gdyż przeciął lewą tętnicę dogłowową, powodując gwałtowny krwotok oraz porażenie serca i mózgu — a następnie natychmiastową śmierć.

Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał skazał oskarżonego na karę 3 letniego ciężkiego więzienia.

Nałogowy złodziej.

Przed tymsamym Trybunałem toczyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciw 57-letniemu Sebastyanowi Woźnicy z Rudnika pod Myślenicami, obwinionemu o zbrodnię nałogowej kradzieży z § 171 u. k. Woźnica był już 35 razy karany za kradzież, w tem 3 razy dłuższem więzieniem za nałogową kradzież. Bronił go dr Filimowski. Woźnica zaszedł 18 grudnia 1912 do sklepu Bernsteina, aby rzekomo coś kupić i przy tej sposobności skradł łopatę wartości 1 K. 20 h. Fakt ten stanowił przedmiot oskarżenia. Obwiniony po aresztowaniu go chciał dodatkowo uiścić cenę kupna.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał — po zaprzeczeniu przez przysięgłych pytania w kierunku nałogu — skazał Woźnicę na karę 5 miesięcy ścisłego aresztu za przekroczenie kradzieży z wliczeniem aresztu śledczego.

*

Zasądzenie radcy miejskiego. W sądzie pow. karnym toczyła się wczoraj rozprawa przeciw radcy miejskiemu Pająkowi, oskarżonemu przez p. Witowskiego, urzędnika dyrekcyi kolejowej o przekr. lekkiego uszkodzenia ciała i obrazę czci. P. Pająk został zasądzony na 6 dni aresztu z zamianą na 60 Koron grzywny.

Z Rady miejskiej.

(O odszkodowanie za domy, zburzone w razie wojny. — Zakład dla bezdomnych chłopców. — Ustanowienie zawodowego opiekuna. — Sprawa szynków w Krakowie).

Kraków, 18 lutego.

Wczorajszemu posiedzeniu przewodniczył prezes dr L[illegible]o. Nowo powołani w skład Rady pp. Bartoszewicz, Chwastek i Mendelsburg złożyli w ręce prezydenta ślubowanie radzieckie.

R. m. dr Krzetuski przed porządkiem dziennym postawił następujący wniosek nagły: Uprasza się Koło polskie, aby postarało się o natychmiastowe wniesienie do parlamentu projektu i jaknajszybsze uchwalenie ustawy, przyznającej **właścicielom realności**, położonych w rejonie fortecznym, na wypadek zburzenia na podstawie rewersów demolacyjnych, **odszkodowania** według zasad prawa. W umotywowaniu wniosku powyższego wskazał dr Krzetuski na możliwość wojny i spowodowanej nią klęski ekonomicznej — w pierwszym rzędzie właściciel realności, obciążonych rewersem demolacyjnym.

P. Daszyński: Motywowanie wniosku zbliżającą się wojną jest uzasadnione, lecz nie trzeba się łudzić, że parlament aż do wiosny uchwali odpowiednią ustawę. Byłoby dobrze, gdyby akcya była zainicyowaną, lecz sądzę, że lepiejby było, gdyby rząd przedłożył podobny projekt ustawy. Zgłasza odpowiednią poprawkę do wniosku dr. Krzetuskiego. Nagłość i meritum wniosku uchwalono.

Następnie Rada przystąpiła do porządku dziennego. Radca mag. Banas referował sprawę przejęcia przez gminę zakładu wychowawczego dla bezdomnych chłopców, utrzymywanego dotychczas przez Braci Tercyarzy. Zakład ten zdoła pomieścić 60 dzieci. — Cyfra to niewystarczająca, skoro stwierdzono, że conajmniej 150 dzieci od lat 5—13 wałęsa się stale po ulicach Krakowa, sprzedając gazety, lub żebrząc przed restauracyami. Referent przedłożył szereg jaskrawych faktów, świadczących o zaniedbaniu i zepsuciu tych dzieci. Między innemi przedstawił stwierdzony fakt, *że 5-letni chłopak stręczył do nierządu 13-letnią dziewczynkę...*

Nad wnioskiem wywiązała się ożywiona dyskusya. R. dr Rafał Landau zgłosił rezolu-

cyę, aby Magistrat po porozumieniu się z żydowskiemi instytucyami dobroczynnemi przystąpił do założenia analogicznego zakładu, dla bezdomnych chłopców żydowskich. R. m. Daszyński nie wątpi w dobrą wolę Braci Tercyarzy, których pieczy zakład gminny będzie powierzony, lecz nie wie, czy posiadają oni odpowiednie kwalifikacye pedagogiczne do wychowywania dzieci. Sądzi przeto, że sekcya szkolna Rady powinna się zakładem opiekować. R. m. St. Nowak przypomina dawniejsze rezolucye, postanawiające wybudowanie wielkiego zakładu dla bezdomnych chłopców. R. m. dr Schneider stawia rezolucyę, aby opiekę nad całym zakładem powierzyć X. X. Misyonarzom, którzy niewątpliwie posiadają wszelkie kwalifikacye pedagogiczne. Rad. Wachtel przedstawia znane, w „Nowinach“ poruszane fakta, że chłopcy bezdomni przechodzą przez przedpiekle „Telegrafu“, gdzie 48 godzin ich trzymają zanim zostaną oddani do Braci Tercyarzy. Ks. dr Caputa sądzi, że gdyby wszystkie stow. dobroczynne przyszły z pomocą obecnej akcyi, wówczas wszystkie bezdomne dzieci znalazłyby opiekę. Sekcya dobroczynna powinna się tem zająć. Po przemówieniu prez. dr. Leo i referenta, Rada przedłożone wnioski uchwaliła. Nowy zakład będzie się mieścił w budynku poszkolnym przy ulicy Flisackiej w Dz. XII. Taksę za utrzymanie chłopców w tym zakładzie ustanowiono dla gmin przynależności w kwocie 1 kor. 70 h. dziennie, a dla osób prywatnych w kwocie 2 kor. dziennie.

Wobec ustanowienia zawodowego opiekuna nad dziećmi ubogiemi uchwaliła Rada — w odpowiedzi na pismo prezydyum Sądu wyższego— przyczynić się do kosztów utrzymania tej instytucyi subwencyą w kwocie 2500 kor. rocznie. (Przed kilku tygodniami na łamach „Nowin“ obszernej zdaliśmy sprawę z tej pożądanej inowacyi). W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos r. Hałatkiewicz i Rowiński.

Sprawę szynków w Krakowie referował imieniem komisyi dla spraw gosp. szynkarskich st. r. mag. Buczkowski. Komisya przyszła na Radę z wnioskiem, aby dotychczasowej liczby koncesyj gosp. szynkarskich w Krakowie (208) nie podwyższać tak długo, jak długo nie dojdzie się do stosunku: 1 szynk na 1000 mieszkańców.

Dalej komisya konsensowa domaga się, aby wyjednać u krajowej Dyrekcyi skarbu rozporządzenie, że w Krakowie trafika nie może być umieszczoną w żadnym lokalu szynkowym i ażeby wykonywanie takiego rozporządzenia ściśle było przestrzegane. Wreszcie domaga się komisya ustanowienia osobnego miejskiego organu do wykonywania ścisłej kontroli nad przemysłem gospodnio-szynkarskim w Krakowie.

Nad wnioskami powyższymi rozwinęła się długa, ożywiona dyskusya. R. ks. Caputa wygłosił wielką mowę przeciw alkoholowi. Przechodząc do stosunków krakowskich przedstawił mowca spekulacye, jakie się odbywają z koncesyami szynkarskiemi. Mowca postawił wniosek, aby prezydyum, jako władza polityczna, wprowadziło w najbliższym czasie zamykanie wszystkich szynków w niedzielę, od godz. 6 wieczorem w soboty aż do g. 8 rano w poniedziałek, aby zamykano wszystkie wyszynki w nocy o godz. 11, aby się postarano o usunięcie ze śródmieścia trzeciorzędnych wyszynków obliczonych przeważnie na targ nocny. R. Rafał Landau bronił wniosków komisyi. Na podstawie cyfr udowodnił, że liczba koncesyj w Krakowie od r. 1889 ani o jedną nie wzrosła. W roku 1889 było 208 koncesyj i wtedy jeden szynk przypadał na 354 mieszkańców; w roku bieżącym jest również 208 koncesyi, a jedna przypada na 570 mieszkańców. Obecnie komisya chce ulegalizować istniejący od roku 1889 stan rzeczy i do tego zmierzają jej wnioski. R. Daszyński poparł energicznie wnioski X. Caputy. R. Miedniak, jako przewodniczący Stow. gospodnio-szynkarskiego, podnosi, że dzięki jego zabiegom ustalono listę koncesyj szynkarskich. Wydział Stow. obradował nad zamykaniem szynków w niedziele i święta pod warunkiem wszakże, aby wszystkie bezwarunkowo były zamykane a nietylko trzeciorzędne. Gmina krakowska ma 2 miliony dochodu z alkoholu; otóż zupełne zniknięcie źródeł tego dochodu musiałoby obciążyć ludność innymi podatkami. Mowca będzie głosował za wnioskami komisyi konsensowej.

Po przemówieniach r. Schneidra, Bandrowskiego i końcowych wywodach X. Caputa, Rada przystąpiła do imiennego głosowania nad jego wnioskiem. Za głosowało 17 radców, przeciw 22 — wobec czego wniosek X. Caputy upadł.

Następnie Rada przyjęła wnioski komisyi konsensowej.

(Podana w referacie sprawozdawcy cyfra 208 szynków jest o tyle nie ścisłą, że odnosi się ona tylko do terytoryum starego Krakowa. W całym W. Krakowie istnieje obecnie 275 wykonywanych koncesyj szynkarskich. *Przyp. red.*)

Administracya „Nowin“ objęła z dniem 15 b. m. we własny zarząd inseraty

Biuro przy ul. św. Gertrudy 10. Tel. 340. Prosimy zgłaszać się w sprawach ogłoszeń tylko wprost do Administracyi „Nowin“.

Co słychać w mieście?

Kraków, 18 lutego.

Z teatru miejskiego. W sobotę dnia 22 bm. wystawi teatr krakowski nowy dramat Karola Huberta Rostworowskiego p. t. *Judasz z z Kariothu.* Autor dwóch sztuk psychologicznych: *Pod Górę i Echo*, które po raz pierwszy wystawione na scenie krakowskiej obudziły w kołach literackich powszechne, głębokie zainteresowanie — tym razem sięgnął do czasów biblijnych odtwarzając je z niezwykłą plastyką w swej scenicznej kompozycyi. Główną postacią dokoła której skupia się intenzywna akcya dram tu jest złowroga postać Judasza. Akt I rozgrywa się w Kafarnaum, II w Betphage, III w odsłonie pierwszej, w portyku Salomona, w odsłonie drugiej w Betanii, IV w atrium pałacu Ananasza, w V. wieczornicy w Jeruzalem. Szkiców dekoracyjnych do dramatu dostarczył prof. krakowskiej akademii sztuk pięknych Józef Mehoffer, wykonała zaś dekoracye pracownia artystyczna Kautskiego i i Rottenary we Wiedniu, ta sama, która dostarczyła dekoracyi do *Legionu* St. Wyspiańskiego.

We wtorek 18 bm. wystawiony będzie dramat D. Nicodemiego *Wet za wet* z p. Mrozowską, Adwentowiczem w rolach głównych.

Wieczór Yvette Guilbert. Niezrównana pieśniarka francuska, która w roku zeszłym tak ogromny odniosła w Krakowie sukces, daje we środę dnia 19 b. m. wieczór w sali starego teatru. — Niebywale interesujący program tegoroczny, obejmujący szeroką skalę rodzajów od starych legen i naiwnych kantyków dreligijnych średniowiecza do piosnek pasterskich XVIII wieku i nowoczesnych rafinowanych tworów Richepina, Rollinata i Laforgue'a, pozwoli genialnej artystce roztoczyć całe bogactwo niepospolitych środków ekspresyi. Niektóre piosenki wykona Yvette Guilbert z towarzyszeniem fletu i harfy. Harfa, jako instrument solowy będzie zupełnie nowem zjawiskiem na naszej estradzie. Gra na niej p. Helena Challot ze „Société des instruments anciens“, mająca we Francyi opinię najlepszej specyalistki na tym rzadkim instrumencie. Nadto wystąpią znany z roku zeszłego wyborny flecista p. L. Fleury i pianista p. A. Luzzatti.

„Raut samarytanki“ odbędzie się we czwartek dnia 20 bm. w sali restauracyjnej hotelu saskiego pod protektoratem hr. Feliksowej Tyszkiewiczowej z Połągi urządzany staraniem grona PP. Ekonomek na rzecz założonego przez nie szpitaliku i ambulatoryum. Hasłem PP. Ekonomek jest „precz z Karotą“ na rautach i koncertach. Za skromną cenę 5 K (familijny bilet 10 K), akademicki 2 K, można więc będzie we czwartek usłyszeć znanego tenora oper włoskich Henryka Colonnę Zengtellera (ostatni raz przed wyjazdem do Włoch), zobaczyć pełne gracyi ewolucye taneczne znanej młodziutkiej Izadory: Jani Poll-Dolińskiej, i poznać nowy intrument dźwięczny gęśl, przy której wybitny a w Krakowie pierwszy raz występujący amator p. Sergiusz Kołossow odśpiewa szereg dumek ukraińskich. Pójść więc trzeba.

„Samarytanin Polski“. Walne Zgromadzenie członków Tow. „Samarytaniu Polski“ odbędzie się we wtorek dnia 18 bm. o g. 8 wiecz. w sali Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej 1. 4. Przy wejściu należy okazać kartę legitymacyjną.

Dochód z reduty w Podgórzu urządzonej przez I Koło T. S. L. wynosi 426 kor. 91 hal. Zarząd dziękuje członkom komitetu i ofiarodawcom za pomoc.

Z loży dziennikarskiej. Dziennikarze, pełniący służbę sprawozdawczą na posiedzeniach Rady miejskiej w nowej sali, mają nader ciężkie zadanie. Z powodu złej akustyki w sali, prawie wszystkie przemówienia giną tak, że sprawozdawcy nie są w stanie ich reprodukować. Nadomiar „loża“ dziennikarska oddzielona jest od sali obrad furtką stale na klucz zamkniętą (klucz znajduje się podobno w przechowaniu u prez. Dr. Leo) tak, że dziennikarze nie mogą skomunikować się radcami, którzy przemawiali. Cierpią na tem sprawozdania z Rady miejskiej. Wczorajsza n. p. interesująca a bardzo ożywiona dyskusya w sprawie opieki nad chłopcami bezdomnymi i w sprawie szynkarskiej, była zupełnie straconą dla sprawozdawców dziennikarskich. Dziennikarze w pierwszym rzędzie ciekawi są poznać *ratio legis* zarządzenia, na podstawie którego furtka została stale na klucz zamkniętą.

Mianowania. Cesarz zamianował starszych radców sądu kraj. przy sądzie kraj. w Krakowie F. Ferensa i dra K. Windakiewicza, starszymi radcami sądowymi wyższego sądu kraj., a starszymi radcami sądowymi przy trybunale pierwszej instancyi radców sądu kraj. H. Smoleckiego w Krakowie dla Krakowa, F. Ścibora w Tarnowie dla Tarnowa i J. Schneidra w Nowym Sączu dla Jasła.

Echa dramatu rodzinnego. — Wczoraj zmarł w szpitalu św. Łazarza synek Hofmayerów 8 i pół letni Werner. Jak już donieśliśmy przed 10 dniami Hofmayerzy przez zażycie większej ilości veronalu usiłowali pozbawić siebie życia, jak i swych dzieci. Wskutek właśnie zatrucia zmarł wczoraj najstarszy synek.

Do wychodźców. Namiestnictwo wydało okólnik z ostrzeżeniem przeciw wychodźtwu do Stanu Para w Brazylii (ze względu na zabójczy klimat) dokąd niejaki Maksymilian Neymayer usiłuje ściągnąć wychodźców z Austryi i Galicyi.

Czyje ubrania? Od zawodowego złodzieja Zenona Czarnochowskiego odebrała policya futro kangurowe i dwa palta.

Śmierć posła Schuhmeiera.

(*Patrz ilustracyę na str. 1-szej*).

Rycina nasza przedstawia scenę tragicznego zgonu posła Schuhmeiera. Morderca Kunschak stoi z dymiącym rewolwerem nad swoją ofiarą, wydającą ostatnie tchnienie. Niedzielny pogrzeb posła Schuhmeiera przemienił się w manifestacyę, jakiej Wiedeń wogóle jeszcze nie widział.

W Wiedniu aresztowano wczoraj na doniesienie policyi monachijskiej czeladnika stolarskiego Franciszka Freibergera, który — podług doniesienia policyi monachijskiej — zamierzał pomścić Schuhmeiera i zastrzelić chrześcijańsko-społecznego posła Leopolda Kunschaka, brata mordercy Schuhmeiera. Przy przesłuchaniu przyznał, że celem jego podróży było zamordowanie posła Kunschaka. Znaleziono u niego nabity rewolwer i ostre naboje.

Telegramy „Nowin“.

Stan zatargu rumuńsko-bułgarskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Wr. Tagblatt“ zaprzecza, jakoby między Rumunią a Bułgaryą stosunki dyplomatyczne zostały zerwane. Poseł rumuński w Zofii Ghika nie wyjechał z Zofii, lecz ciągle pozostaje na swojem stanowisku służbowem. Mocarstwa starają się usilnie o zapobieżenie zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Bułgaryą a Rumunią. „N. Fr. Presse“ w wstępnym artykule stwierdza, że zatarg rumuńsko-bułgarski zawiera w sobie największe niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego.

Zaostrzenie zatargu austryacko-rosyjskiego.

Petersburg. (Tel. wł.) Rozdźwięk między Austryą a Rosyą z dnia na dzień się zwiększa. Na II. bankiecie słowiańskim mowcy **wyraźnie domagali się wojny z Austryą i Niemcami.**

Czy mocarstwa podejmą się interwencyi?

Wiedeń. (Tel. wł.) „*N. Fr. Presse*“ donosi, że mocarstwa nie są zgodne, w jakiej formie mają mocarstwa zastosować się do propozycyi Turcyi i podjąć się interwencyi pokojowej między Turcyą a państwami związkowemi.

Szczegóły wczorajszej konferencyi wspólnych ministrów.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Wr. Tagblatt“ donosi, że wspólna rada ministrów na podstawie sprawozdania hr. Berchtolda, doszła do przekonania, iż nie należy czekać na zakończenie wojny, lecz że odrazu należy wdrożyć rokowania z państwami bałkańskiemi w przedmiocie zawarcia traktatów handlowych.

W przededniu walnej bitwy pod Czataldżą.

Berlin. (Tel. wł.) Sfery dyplomatyczne i wojskowe są przekonane, **że pod Czataldżą przyjdzie wkrótce do walnej bitwy.** Przygotowania są w pełnym toku. Turcy ciągle posuwają się naprzód. Stan wojsk tureckich jest bardzo dobry. Natomiast wojska bułgarskie pod Czataldżą i Adryanopolem cierpią niedostatek. Szczególniej odczuwać się daje brak mięsa. Z Belgradu odchodzą ciągle transporty mięsa wołowego i wieprzowego.

Enver-bej nie został zamordowany.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza „*N. Fr. Presse*“ zaprzecza pogłosce o zamordowaniu Enver-beja.

Pożar w Stambule.

Konstantynopol. (T. B. K.). **Pożar w Stambule trwa dalej z niesłabioną gwałtownością.** Rozszerza się on z okolicy meczetu św. Zofii w kierunku meczetu sułtana Achmeta i hipodromu. Dotąd padło pastwą płomieni 200 domów.

Neutralna strefa w Adryanopolu.

Konstantynopol. (T. B. K.). Władze wojskowe postanowiły utworzenie neutralnej strefy w Adryanopolu dla cudzoziemców, gdzie będą bezpieczni przed strzałami, natomiast celem ochrony przed szpiegami nie pozwoliła na opuszczenie miasta.

Król Mikołaj błaga o pomoc.

Petersburg. (Tel. wł.) Król Mikołaj czarnogórski zwrócił się do cara z błagalną prośbą o pomoc, gdyż stan jego wojska pod Skutari jest wprost rozpaczliwy.

Salonika przypadnie Grecyi.

Paryż. (*Tel. wł.*) „Temps“ donosi, że Venizelos podczas swego pobytu w Belgradzie i Zofii uzyskał od obu rządów definitywną aprobatę na wcielenie Saloniki do Grecyi, w zamian za usługi, jakie flota grecka oddała podczas obecnej wojny.

Rewolucya w Meksyku.

Meksyk. Zawieszenie broni zakończyło się wczoraj po południu i walka na nowo się rozpoczęła z wielką gwałtownością. Madero telegrafował do prezydenta Tafta, że nie ma niebezpieczeństwa dla obywateli amerykańskich, którzy zresztą opuszczają strefę niebezpieczną. Rząd obejmuje odpowiedzialność za wszystkie szkody materyalne cudzoziemców. Prosił on Tafta, aby nie przysyłał wojska do Meksyku, ponieważ to mogłoby mieć straszne następstwa i pogorszyłoby tylko położenie.

Gabinet Stanów Zjednoczonych uchwalił też na razie nie mięszać się w sprawę meksykańską. Ostatniej soboty odbyła się konferencya między angielskim, niemieckim i hiszpańskim posłem. Automobil, którym miał jechać angielski poseł, został ugodzony kulą, która padła ze strony wojsk rządowych, mimo, że w automobilu tym znajdował się pułkownik i 6 żołnierzy wojsk rządowych.

O sanacyę finansów krajowych.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj odbyła się w parlamencie konferencya przedstawicieli stronnictw większości w przedmiocie ustalenia klucza, na zasadzie, którego ma się odbywać rozdział między kraje nadwyżki z podatku osobisto-dochodowego i wódczanego. Polacy żądali, aby nadwyżka podatku wódczanego ponad 34 mil. kor., była między kraje rozdzielaną według klucza konsumcyjnego.

Operetkowy zamach.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dzisiejsze dzienniki przepełnione są szczegółami rzekomego zamachu na posła chrześć. soc. Leopolda Kunschaka. Niedoszły morderca Freiberger liczy lat 58 i był kilkadziesiąt razy karany. Większość dzienników nie bierze na seryo jego zamiaru, twierdząc, że chciał on resztę zimy przepędzić w kryminale. Znaleziono przy nim rewolwer, 3 ostre naboje i zaostrzony pilnik.

Proces Lukacsa.

Wczoraj w Budapeszcie **rozpoczął się przed sądem karnym proces o oszczerstwo na skargę prezydenta ministrów Lukacsa przeciw posłowi Zoltanowi Desy'emu.**

Prezydent ministrów Lukacs **nie przybył osobiście** na rozprawę z powodu prac **urzędowych,** zaś prokurator oświadczył, że obejmuje jego zastępstwo.

Zapytany przez przewodniczącego oświadczył oskarżony pos. Desy, że nie czuje się **winnym.** Jako poseł uważał za swój obowiązek czuwać nad tem, aby pieniądze publiczne były używane tylko na cele publiczne. Zarzuca prezydentowi ministrów, że pieniądze publiczne wydawał na cele wyborcze partyi narodowej.

Przew.: Czy przyznaje pan, że nazwał pan prezydenta ministrów Lukacsa największym panamistą w Europie?

Osk. pos. Desy: Tak jest.

Przew.: Więcej nie mam nic do pytania.

Obrońca oskarżonego adwokat Vazsonyi mówił obszernie, co znaczy wyraz „panamista“. Nie jest to pojęcie prawno karne.

Obrońca ofiaruje dowód prawdy, że w r. 1910 dr Lukacs, będąc jeszcze ministrem skarbu, zawarł różne umowy z węg. Tow. bankowem i handlowem o przedłużenie kontraktów solnych i sprzedaż owoców południowych względnie w sprawie subwencyi dla muzeum handlowego. — W związku z zawarciem tych trzech umów, węg. Tow. bankowe i handlowe zapłaciło 1,800.000 kor., a sumę tę pokwitowali dyrektorzy urzędu rachunkowego. Ale suma ta nigdy nie wpłynęła do kas państwowych i nie została objętą żadnem zamknięciem rachunkowem. Została ona użytą na zapłacenie wyborów w roku 1910. — Łącznie ze sprawą 4,800.000 k., o których Desy twierdził, że zostały również użyte na ten sam cel, miał dyrektor Tow. bankowego i handlowego, Paweł Eleg, sprawę honorową z innymi dyrektorami. Generalny dyrektor Eleg zażądał sądu honorowego dla wyjaśnienia tej sprawy. Sąd honorowy przesłuchał dyrektora Elega i przeglądnął dokumenty, przyczem się przekonano, że wspomniana suma rzeczywiście wpłynęła do dyspozycyi ministra skarbu Lukacsa.

Obrońca ofiaruje dalej dowód prawdy, że minister skarbu Lukacs zawarł z Towarzystwem akcyjnem loteryi klasowej niekorzystny układ, ale zapewnił sobie prezydenturę tego Towarzystwa na wypadek, gdyby przestał być ministrem. Co do sprzedaży domów Lukacsa w miejscowości Zalatną, ofiarowuje obrońca dowód prawdy, że owe domy zostały za stosunkowo drogą cenę nabyte od ministra dla państwa.

Prokurator oświadcza, że zgadza się tylko na dowód prawdy co do loteryi klasowej i domów w Zalatnej.

Oskarżony oświadcza, że nigdy nie twierdził, jakoby minister skarbu kradł lub defraudował, powiedział on tylko, że minister użył wspomnianych sum na cele nielegalne.

Rozprawę odroczono następnie do dzisiaj.

Tragedya w powietrzu. Z Wiednia donoszą: Na polu lotniczem w Fischamend pod Wiedniem przedsięwziął porucznik Nittner wczoraj o godz. w pół do 5 popołud. wzlot próbny na nowym aparacie. Gdy się znajdował na wysokości 100 m., aparat nagle spadł, a porucznik Nittner do niepoznania zniekształcony przez upadek **zginął na miejscu.** Widok jego zwłok był straszny.

Z kraju.

Z Wieliczki. (*Posiedzenie Rady miej.*) W sprawie mającej tu specyalny tytuł „Keckes Publicum“ odczytano pismo dyr. kolej. zawierające oświadczenie, że nacz. stacyi tut. bynajmniej nie miał zamiaru obrażenia ludności miejscowej. R. m. przyjęła do wiadomości pismo to i uchwaliła zwrócić się do dyr. kol. i p. nacz. stacyi jako radnego m. o usunięcie kraty zamykającej wstęp na peron, by publiczność oczekująca podróżnych nie była zmuszona stać na błocie i deszczu. (Urządzenia stacyjne są w Wieliczce fatalne — szczególnie przykro daje się odczuć brak chodnika od stacyi ku magazynom. (Jedną z najważniejszych dla gospodarki finansowej miasta była uchwała oddania adw. dr. Horowitzowi przeprowadzenia w drodze sądowej ściągnięcia zaległych czynszów dzierżawnych, grzywien i wogóle należytości gminnych.

Kwestya, gdzie stanie szkoła Wydz. żeńska, została rozwiązana uchwałą, przeznaczającą na ten cel 1 morg pola na Zadorach. Z drobniejszych spraw uchwalono wydzierżawić zakładowi sadowniczemu „Piast“ dalsze 20 morgów gruntu, za czynszem po 60 kor. rocznie z morgi. Sprawę uregulowania stanu hip. kawałka gruntu między ulicą Niepołomicką a Jezuicką, intabulowanego na p. M. Kurnikową a używanego przez przeszło 40 lat przez grabarzy miejskich oddano komisyi, złożonej z pp. dr Horowitza, W. Sosińskiego i K. Zawiszy. Wreszcie uchwalono subwencyę po 25 K czytelniom polskich akademików w Leoben i Przybramie. *K. S.*

Zakopane. (*Zima. — Z kroniki kryminalnej*). Oczekiwana z upragnieniem zima powróciła. Wiatry halne znikły, spadł śnieg obfity, wróciły przymrozki i dzisiaj najbardziej nieufni spokojnie patrzą w najbliższą przyszłość, obiecując sobie wrażeń wiele.

Energiczna klimatyka pracuje sumiennie i roztacza opieką i nad Zakopanem i nad publicznością, a często gęsto odkrywa kryjówki rzezimieszków. W ostatnich dniach odkryto tutaj wspólników włamania do szkoły realnej w Krakowie. Dzięki sprytowi komisarza Grabczyńskiego i przydanych mu do pomocy ajentów, odkryto wspólników grabierzy, oraz wyłowiono przyrządy służące do włamywań i odebrano kilkaset koron. Pomocnikiem kradzieży był Piotr Jagodziński rzekomo szewc, który pod przybranem nazwiskiem Piotra Ogurowskiego miał tutaj swoją składownię. Jagodziński przeczuwając co go czeka, chciał umknąć, ale się mu nie udało. Przewidziano bowiem w czas drogę ucieczki, schwytano go i przez żandarmeryę odstawiono do więzienia w N. Targu.

Onegdaj w sądzie nowotarskim odbyła się druga z rzędu rozprawa przeciw Al. Reichowi za napad na dyr. teatru. W czasie rozprawy wyszły na jaw ciekawe szczegóły. Reich działał z premedytacyą, a do pomocy wziął sobie kilku wspólników, między innymi także aktora prowincyonalnego, niejakiego Kazimierza Cz. Wobec tego, że wyszło na jaw, że była zorganizowana szajka, a wreszcie wobec tego, że napadnięty zachorował ciężko, sędzia rozprawę dalszą zawiesił i odesłał akta do prokuratoryi. Oskarżeni odpowiadać będą za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia z § 152 u. k. *Dr S.*

Z Żywca pisze nam jeden z korespondentów (z): Od kilku dni Żywiec zajmuje się jedynie wyborami. Ilu wyborców, tyle list krąży. Nie brak także agitacyi przy pomocy piwa, wódki i kiełbasy. Prawdopodobnie zwycięży lista magistracka.

„Wieczór pieśni“ ze współudziałem p. Wandy Hendrichówny i prof. A. Ludwiga, urządza 23 bm. „Uniw. ludowy“ (oddział Zabłocie-Żywiec) w sali „Sokoła“. W wieczorze tym przyjęła również udział p. M. Heliankówna (fortepian) prof. Fr. Michejda (skrzypce) i J. Łopatka (słowo wstępne). Wieczór ten będzie unaguracyjnem otwarciem tow. U. L. Prezesem jest Dr. Okuljar, zast. Jul. Łopatka, sekretarzami: p. Mar. Szczepańska i W. Mężyński, skarbn. Dr. Broderowa. Towarzystwo otwarte zastąpi ważną lukę oświatową i przecież może poruszy śpiący Żywiec. — Oby!

Na walnem zebraniu „Kołą nauczycieli szkół wyższych wybrano prezesem prof. Radwańskiego a zastępcą prof. Felę.

Z Sanoka piszą nam: Nowa kasa rękodzielnicza, która powstaje w Sanoku, będzie stowarzyszeniem zarejestrowanem z ograniczoną poręką, celem jej będzie popieranie interesów drobnego przemysłu i rękodzieła.

Budowa gazowni miejskiej wchodzi już w stadyum przygotowawcze. Onegdaj bawił w Sanoku dyr. gazowni miejskiej we Lwowie i badał grunta odpowiednie na gazownie. W najbliższym terminie zostanie otworzone biuro techniczne, którego zadaniem będzie wypracowanie szczegółowych planów całej budowy i urządzeń.

Z Białej i okolicy. Skutkiem pęknięcia cegły w przewodzie kominowym zajęła się onegdaj rano podłoga w IV kl. szkoły T. S. L. im. Kościuszki w Białej. Ze względu na przewody gazowe niebezpieczeństwo było wielkie, pożar jednak na szczęście nie przybrał groźniejszych rozmiarów. Szkoda ubezpieczona.

W szpitalu ces. Franciszka Józefa w Bielsku podwyższono opłatę za leczenie, obecnie wynosi w kl. I 20 k., kl. II 8 k., w kl. III 2 k. 80 h. dziennie.

Onegdaj na drodze z góry miejskiej (Stadtberg) w Bielsku złamał się nagle dyszel u wozu p. S. Kőbela z Bystrej, w następstwie czego wóz nie wstrzymywany i nie kierowany toczące się po pochyłości, wjechał w wystawę sklepową p. Bernemanna, wyrządzając szkodę na kwotę 1000 k.

Zarobnik Łukasz Stachowski w Witkowicach podczas znoszenia węgli do piwnicy upadł na schodach przywalony ciężkim worem węgla i zginął na miejscu.

Zabójstwo za 8 kor. Z Przywozu donoszą nam: W jednym z tutejszych domów zajezdnych przyszło do kłótni między zatrudnionymi w stajni robotnikami. Jeden z nich J. Jamalik posądził niesłusznie swojego towarzysza A. Fischera o kradzież 8 k., za co posądzony wymierzył mu policzek. Wypoliczkowany postanowił się zemścić i w nocy uderzył Fischera siekierą w głowę z taką siłą, że ten wyzionął ducha.

TEATR MIEJSKI.

We wtorek dnia 18 lutego 1913 r.

Wet za wet

(Il Rifugio)
Sztuka w 3 aktach D. Niccodemi'ego

OSOBY:

Gerard de Volmiéres	*Adwentowicz*
Ludwik de Saint-Airam	*Bończa*
Pan Lacroix	*Szymborski*
Karol Hubert	*Noskowski*
Paweł zarządzający domem de Volmiéres	*Trzywdar*
Gaston	*Jarszewski*
Lucyan	*Relidzyński*
Julia de Volmierés, żona Gerarda	*Mrozowska*
Dora, córka p. L.	*J. Turowiczówna.*
Hrabina de Volmiéres matka Gerarda	*Kosmowska*
Pani Lacroix	*J. Modzelewska.*
Nina, córka p. Lacroix	*Braunówna*
Janina Herard	*Święcicka*

Reżyser: Stanisław Stanisławski.

Początek o godzinie 7½.
Koniec o godzinie 10 wieczorem.

REPERTUAR:

Wtorek:
„Wet za wet“, sztuka w 3-ch aktach Daria Niccodemi'ego.

Sroda:
„Dyabeł i karczmarka“, komedya w 3 aktach, Stef. Krzywoszewskiego.

Czwartek:
„Wet za wet“, sztuka w 3-ch aktach Daria Niccodemi'ego.

Piątek:
Teatr zamknięty.

Sobota:
Judasz z Kariotu. dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego

Niedziela: popołudniu
„Dobrze skrojony frak“, krotochwila w 4 aktach. Gabryela Dregely.

Niedziela: wieczór
Judasz z Kariotu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego.

Poniedziałek:
Judasz z Kariotu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego.

Wtorek:
Judasz z Kariotu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego

WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

„TEATR NOWOŚCI“
przy ul. Starowiślnej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

„TEATR APOLLO“
przy ul. Zielonej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

KINOTEATR T. S. L.
ul. Podwale l. 6.
Przedstawienia w dnie powszednie od godz 4 popoł. do 10½ wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

Teatr świetlny „UCIECHA“
przy ul. Starowiślnej 16.
Do piątku d. 21 bm. „Królowie lasów“ (wspaniały dramat z życia Burów w Afryce) „Pan Moryc jako wojenny fotograf na Bałkanie“ (komedya). „Widoki Szwajcaryi z okolic tunelu św. Gottarda“ „Figle młodego niedźwiedzia“. Nadto inne zajmujące obrazy i humoreski. Codzienie od 4 10½.

KINO-WANDA
przy ul. Gertrudy.

CENNIK IZBY HANDLOWEJ I GIEŁDA ZBOŻOWA.

WALUTY:	Płacą (Koron)	Żądają (Koron)
Ruble papierowe . .	254·—	255·—
Marki niemieckie . .	117·50	118·20
Franki papierowe . .	95·50	96·25
20-to fank. w złocie .	19·10	19·25
Dolary amerykańskie .	492·—	497·—

Ceny datowane w dniu wyjścia numeru o godz. 12 w południe.

Budapeszt, 15 lutego. Targ zbożowy, **Przenica na kwiecień** 11·52 do 11·53; **pszenica na maj** 00·00 do 00·00; **pszenica na październik** 12·15 do 12·16; **żyto na kwiecień** 0·00 do 0·00; żyto na październik 9·86 do 9·87; owies na kwiecień 10·26 do 10·27; owies na październik 8·88 do 8·89; **kukurudza na maj** 7·69 do 7·70; **kukurudza na lipiec** 7·90 do 7·94; **rzepak na sierpień** 16·95 do 17·05.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna; **Usposobienie spokojne;** pochmurno.

ALICYI I KLAUDYI ASKEW

SULAMITKA.

41 POWIEŚĆ.

Przekład z angielskiego H. J.

Tyś jest dobrym chłopcem, Janie — dodała miękko — i dlatego życzę ci, żebyś mnie zapomniał.

— Zapomnieć cię! — powtórzył. — Och, jak jabym tego pragnął! Ale nie mogę, nie mogę! Patrz, jestem cały w twojem ręku. Daję ci miłość moją, uczciwe nazwisko, dobrobyt... Ty to wszystko odtrącasz. Dlaczego? Czyż ten Anglik cię urzekł.

— Może — odrzekła zwolna — ale to wiem tylko, że żaden inny mężczyzna nie dotknie nigdy ust moich, żaden nie poruszy mego serca. Na zło czy dobro skrzyżowały się nasze drogi i nic ich już nie rozdzieli. Robert Waring kocha mnie, a ja kocham Roberta Waringa. To małżeństwo — strzepnęła wzgardliwie palcami - cóż ono dla mnie znaczy? Mniej niż nic! Wspomnisz moje słowo, niezawsze będę kobietą opuszczoną; będę jeszcze kobietą szukaną.

— A ja ci powtarzam, że to jest grzech i ty wiesz o tem.

— Och, Janie van Kerrel — odrzekła drwiąco — jeżeli to jest grzech, tedy niema nic słodszego, niż grzeszyć. Zresztą ta miłość stała się częścią mojej istoty i pochłonęła mnie duszą i ciałem. Ty tego nie wiesz, ty tego nie możesz zrozumieć; ale ja ci mówię, że ciało moje stało się świątynią, dla której istnieje tylko jeden Bóg!

— Deboro, co ty wygadujesz! — zawołał zgorszony.

— Co ja wygaduję? — odparła z histerycznym chichotem. O, przyjacielu Janie, gdybyś kochał, jak ja kocham, to byś mnie o to nie pytał.

I z temi słowy, zanosząc się od spazmatycznego śmiechu, wybiegła z pokoju.

Jan van Kerrel pokiwał głową ze smutkiem.

— Nie wie, co plecie — wymówił zwolna. — Ale z czasem pożałuje tych słów niebacznych. Trzeba jej dać czas, żeby się wypłakała i zapomniała. Boże wielki! albo to ja nie znam kobiet.

Może i znał kobiety Jan van Kerrel; to pewna jednak, że nie znał i nie rozumiał Dobory Krillet.

ROZDZIAŁ XX.

Debora spędziła bezsenną noc. Wściekłość jej wyczerpała się podczas sceny z Janem van Kerrel i owładnęła nią bezsilna rozpacz.

Zaufanie we własne siły opuściło ją. Szaloną była, myśląc, że zdoła odciągnąć Roberta Waringa od jego pięknej, wytwornej żony, strojnej w jedwabie od stóp do głowy, wonięjącej delikatnej, jak kwiat. Zresztą, gdyby nawet jej pierwotne wdzięki Sulamitki miały dla niego więcej czaru, niż jedwabie, klejnoty i perfumy tamtej — jakimż sposobem przywołać go tutaj; jakiego użyć zaklęcia, ażeby porzucił tę wybraną, angielską żonę i wrócił do niej?

Świt zastał Deborę, leżącą z otwartemi oczyma na łóżku i wpatrującą się w sufit, jakdyby stamtąd spodziewała się odpowiedzi na te pytania.

Wkrótce potem, stosownie do zwyczaju, mała Kafryjka weszła z filiżanką gorącej kawy i ostrożnie zbliżyła się do swojej pani. Debora chwyciła ją za ramię. To była oddana jej istota i może ona znajdzie jakąś radę.

— Ożenił się — szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem — sprzeniewierzył mi się, ale ja pożądam go po dawnemu. Tylko on nigdy nie wróci.

Mała Kafryjka uśmiechnęła się przebiegle.

— Dlaczegoby nie miał wrócić — odrzekła. — Niech tylko Vrow Debora napisze, a on wróci. Będzie musiał wrócić.

— Głupiaś! — odparła Debora szorstko. — Cóż go zmusi? Myślisz, że ona, ta Angielka, puści go od siebie? Zresztą on sam nie będzie chciał.

(C. d. n.)

Znakomite

Kazania Pasyjne

Ks. Tom. Grodzickiego

zawierają 4 serye:
1) O boleściach Pana Jezusa; 2) Chrystus cierpiący za grzechy (7 grzechów głównych); 3) Chrystus cierpiący nauczyciel i przykład cnót; 4) O siedmiu słowach konającego Zbawiciela.

Przegląd kościelny pisze o nich „Są to kazania jednego z najlepszych kaznodziejów naszych, treści obfitej i poważnej, z rozkładem jasnym, językiem czystym, pełne nauki i życia, z dycyą wzniosłą i do głębi przenikającą.

Cena K 3·60 w oprawie K 4·60 porto 45 h.

Wydawnictwo

Księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie 9 plac Maryacki, Tel. 1308

Sprzedam sklep korzenny, połączony wraz z wiktuałami za przystępną cenę. Kraków, ul. Botaniczna 6. 2

Floryańska 30 II p. 218

3 pokoje, przedpokój, nyża, kuchnia obszerna, łazienka, wodociąg, klozet, światło elektr. doprow. do wynajęcia od 1 kwietnia b. r. Wiadomość u stróża domu.

LOKAL

nadający się na sklep, magazyn, biuro lub t. p., przy ruchliwej ulicy. zaraz do wynajęcia. — Wiadomość w handlu owoców p. Anisa, ul. Szewska.

LOKAL

odpowiedni na pracownię jubilerską, krawiecką, introligatorską i t.p., jest do wynajęcia od 1 marca lub 1 kwietnia, przy ul. Floryańskiej l. 36. — Obecnie jest w tym lokalu zakład jubilerski. Wiadomość u dozorcy domu w oficynie.

---

2 SKLEPY

w Podgórzu, przy III moście, na Małym Rynku 11, zaraz do wynajęcia. Wiadomość: Kraków, Rynek Kleparski 3, sklep farb.

ŁOKAL

odpowiedni na pracownię stolarską jest do wynajęcia róg ul. Starowiślnej i Miodowej, przy stacyi tramwajowej. Wiadomość w handlu Henryka Rechta, Floryańska 2.

---

4 POKOJE

przedpokój, kuchnia, łazienka, oświetlenie gazowe, mieszkanie słoneczne, na I. piętrze. 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, łazienka, oświetlenie gazowe, mieszkanie słoneczne, na parterze, przy ul. Smoleńskiej l. 27 (Retoryka) od 1-go kwietnia 1913 do wynajęcia.

Do wynajęcia

cały dom III-piętrowy, w oddaleniu 5 m. od Rynku gł. odpowiedni na pensyonat. Dobry układ mieszkań. — Wiadomość w handlu Henryka Rechta, Floryańska 2.

Pokój

umeblowany, do wynajęcia od 1 marca: może być z utrzymaniem. Ulica Sobieskiego 16, I p., 3 brama.

---

3 pokoje duże

słoneczne, przedpokój, łaz., gaz., kuchnia. Pędzichów l. 18, do wynajęcia.

Os_ba wesoła

inteligentna, biegła w języku niemieckim, obeznana z zarządem domu, szyciem, ekspedycyą, szuka posady; także w podróży praktyczna. F. J. poste-rest. Kraków-Bracka 3.

POSADY

poszukuje były inteligentny podurzędnik kolejowy, 35 lat, zaraz, jako magazynier, kontrolor, urzędnik biurowy lub t. p. Adres: „Praca 15“ poste-rest. Kraków.

PRAWNIK

z dwoma egzaminami rządowemi, z kilkuletnią praktyką adwokacką, poszukuje posady kandydata notaryalnego. Zgłoszenia pod „E. I.“ poste-rest. Bochnia.

Koncypient adwokacki

z dwuletnią praktyką, poszukuje posady z dniem 1 kwietnia 1913, Dr. Juliusz Żymirski w Birczy via Przemyśl.

Pokój z utrzymaniem potrzebny.

od 1 marca. Reflektuje się na pokój wygodny, cichy, odpowiedni do pracy umysłowej. Zgłoszenia z podaniem ceny przyjmuje Administracya „Nowin“ dla M. (1002).

PENSYONAT w Zakopanem

Stefanii Langierowej. **Willa „Helena“** przy ul. Jagiellońskiej, otwarty cały rok. Ceny nader przystępne. Kuchnia wykwintna.

Pracownia tapicerska

FRANCISZKA KARLIŃSKIEGO

znajduje się obecnie przy ul.

Zacisze l. 10.

Licytacya

antycznych mebli, obrazów i rzadkich książek odbędzie się dnia 9 przed połud. w hali licytacyjnej przy ul. Tomasza 29. 203

L. 14715/913
I a

Ogłoszenie

Podaje się do publicznej wiadomości, że gmina m. Krakowa ma do wydzierżawienia parę parcel na placu drzewnym przy ulicy Warszawskiej w Krakowie. Reflektanci mogą wnosić pisemne lub protokolarne podania w Wydziale ekonomicznym (I. a.) Magistratu przy ulicy Poselskiej Nr. 10 II p. gdzie też można zasięgnąć bliższych informacyi co do gruntu oraz warunków dzierżawy.

220

Kraków, 5 lutego 1913.

L. 977/1912
Prez.

Konkurs

na dzierżawę Teatru miejskiego w Krakowie.

Gmina stoł. król. miasta Krakowa, ogłasza niniejszem konkurs na dzierżawę Teatru miejskiego, im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, tj. na dzierżawę budynku teatralnego z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawa wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie, na przeciąg lat 4, względnie 6, począwszy od dnia 1 sierpnia 1913 do 31 lipca 1917, z ewentualnem przedłużeniem na tych samych warunkach na dalsze dwa lata, tj. do 31 lipca 1919 r.

Zasadniczą podstawę umowy o dzierżawę teatru miejskiego stanowi ostatni kontrakt dzierżawy, zawarty między Gminą miasta Krakowa, a p. Ludwikiem Solskim obecnym Dyrektorem Teatru miejskiego w Krakowie.

Kontrakt ten wydaje zgłaszającym się Sekretaryat Prezydyalny Magistratu (gmach Magistratu I. p.) codziennie między godziną 9 rano a 1 w południe, względnie na żądanie wysyła odwrotną pocztą.

W wykonaniu uchwały Rady miejskiej z dnia 13 lutego 1913, zapraszam pragnących ubiegać się o dzierżawę teatru krakowskiego, aby zgłoszenia swe wnieśli na piśmie do Prezydyum miasta w nieprzekraczalnym terminie konkursowym do końca lutego 1913 r.

Kraków dnia 14 lutego 1913

Prezydent miasta:
240 Leo.

Słynny od 30 lat

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorób płciowych skórnych i nerwowych długoletniego kierownika szpitala powszechnego, i lekarza specyalisty,

Dr. J. KAJDACSY

w Budapeszcie, VIII. ul. Józsefkörút 2.

„Szczery Przyjaciel“ Zbiorek pożytecznych wiadomości z dziedziny chorób płciowych. Napisał i wydał: **Dr. Kajdacsy.** Cena broszurki **1 kor.** Porto osobno **20 h.** Autor wysyła broszurkę, po odebraniu powyższej kwoty, **odwrotną pocztą w kopercie zamkniętej.** Leczy z najlepszym skutkiem i w najkrótszym czasie najwięcej zastarzałe choroby płciowe wszelkiego rodzaju, zarówno u kobiet jak i u mężczyzn, oraz bóle stosu pacierzowego, cierpienia pęcherza, i nerek, upławy, wyniki zakażenia krwi, impotencję, osłabienia umysłowe, nerwowość i t. p. bez przeszkody w zawodowej pracy chorego, **nawet na drodze dyskretnej korespondencyi.**

Injekcye „Ehrlich 606“ są także w zakładzie zastosowane. Lekarstwa, sposób ich użycia i poradę lekarską wysyła się na żądanie chorego. Ord. cały dzień.
155

Korespondencya w polskim języku.

LINIA HAMBURG-AMERYKA.

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg-Nowy Jork
Hamburg-Filadelfia
Hamburg-Kanada.

Hamburg-Brazylia	Hamburg-Ameryka środkowa
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko.
Hamburg-Indye zachodnie	

Antwerpia-Kanada.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach **cztery klasy przewozowe:** I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce Linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewoz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg-Ameryka. Wiedeń I. Kärntnerstrasse 38, albo do jej agentur **we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.** 71

Zjednoczone Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTO-AMERYKANA

Specyalna nowa linia TRYEST-KANADA

Specyalna nowa linia TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi wprost do portów kanadyjskich, do Półn. i Połudn. Ameryki, i t. d.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

„Argentina“ 15 marca wprost do Portland w Kanadzie.

„Alice“ 19 kwietnia wprost do Quebec w Kanadzie.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

KRAKÓW: Jeneralna Ajencya (GOLDLUST i Ska) Lubicz 7, naprzeciw dworca kolei.

jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne, ajencye następnie

LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93.

TRYEST: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.

WIEDEŃ: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.

" Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz

" Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, SCHENKER i Ska. 101

KASZLĄCYM

dzieciom i dorosłym

zapisują lekarze z najlepszym skutkiem

THYMOMEL SCILLAE

jako środek rozpuszczający i wydzielający flegmę uśmierzający i łagodzący kurczowy kaszel jako też usuwający i zmniejszający dolegliwości przy oddechaniu. Setki lekarzy wydało już orzeczenia o zdumiewająco szybkiem działaniu **Thymomel Scillae** przy kokluszu i innych rodzajach kaszlów kurczowych.

:: Proszę zapytać swego lekarza ::

1 flaszka **2·20 K.** Pocztą opłatnie przy poprzedniem nadesłaniu **2·90 K.** 3 flaszki przy nadesłaniu 7·— K. 10 flaszek przy nadesłaniu **20·— K,**

Wyrób i skład główny

w B. FRAGNER'A APTECE

c. k. nadwornego dostawcy **PRAGA III. Nr 203.**

Do nabycia we wszystkich aptekach W Krakowie w aptece M. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiszniewskiego. Baczność na nazwę preparatu, dostawcy i na markę ochronną patrzą. 68

Broń, amunicya i przybory myśliwskie



Wszelka broń jest w strzelaniu najstaranniej wypróbowana, zaopatrzona w państwowy stempel ostrzelania, tylko w najlepszej jakości i elegancko wykończona, pod gwarancyą dobrego funkcyonowania. **Nr. 100. Rewolwer-Lefaucheaux,** 9 mm., 6 strzałowy do naboi z iglicą, polerowany, i polerowaną rączką z drzewa orzechowego, języczek do zakładania, K 8·—. Nr. 101 kaliber 9 milimetrów dobrze niklowany koron 9·—. Nr. 104 Lancaster 9 mm. kaliber, 6 strzałowy elegancki brunirowany na czarno z gładką rączką orzechową, z kabłąkiem nad języczkiem K 10·— Nr. 105 Takiż sam, dobrze niklowany 9 mm. kaliber, K 11·50 **Naboje rewolwerowe:** Nr. 509 Lefaucheaux 9 mm. nabite kulką za 25 sztuk K 1·20. Nr. 512 Lefaucheaux 9 mm. wybuchające za 25 sztuk K 1·15. Nr. 510 Lefaucheaux 9 mm. nabite śrutem za 25 sztuk K 1·60. Nr. 503 Lancaster 9 mm. nabite kulką za 25 sztuk K 1·50 Nr. 506 Lancaster 9 mm. wybuchające za 25 sztuk K 1·50. Nr. 504 Lancaster 9 mm. nabite śrutem za 25 sztuk K 2·—. Największy wybór wszystkich gatunków rewolwerów, pistoletów kieszonkowych, krucic, flobertów, pistoletów dla naganiaczy i dozorców winnic i t. p. znaleźć można w moim głównym katalogu z 4000 rycin, który na żądanie wysyła się każdemu darmo i opłatnie. C. i k. nadworny dostawca **JAN KONRAD** dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2472 (Czechy). Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. 197

Krystalina

goi popękane ręce, usuwa czerwoność rąk nadaje białość i aksamitną miękkość

Tuba 50 halerzy. 1275b

JAN IHNATOWICZ

SUKIENNICE 20.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

padku; czasem tylko dwaj podróżni, siedzący wewnątrz powozu wpadali jeden na drugiego, skutkiem wstrząśnień, jakim ulegał powóz.

Mogło to być pretekstem do rozpoczęcia rozmowy i pan z nad Newy próbował jej, ale daremnie. Rouletabille nie odpowiadał mu wcale. W chwili, w której dżentelmen, znudzony, stał się zbyt denerwującym, reporter ozwał się uprzejmym tonem, jaki przybierał zwykle wtenczas, gdy go drażniono:

— Mój panie, niech mi pan pozwoli palić spokojnie mą fajkę.

Dżentlemen zmuszony był uchylić jednego okna w obawie, że się w dymie udusi.

Wreszcie po wielu wstrząśnieniach i jednym przystanku, na którym zmieniano konie, dżentelmen poprosił Rouletabille'a, by sobie pozwolił zawiązać oczy.

— Oto nadeszła ostatnia chwila! Powieszą mnie widocznie bez żadnego procesu! — pomyślał reporter i w chwili, gdy z przepaską na oczach, został uniesiony pod ręce, poczuł w duszy bunt, bunt istoty, która w chwili, gdy jest blizka śmierci, *nie chce wcale umrzeć*. Rouletabille sądził, że jest silniejszym, odważniejszym i że z większym stoicyzmem będzie się zapatrywał na sprawę swego zgonu.

Ale instynkt brał górę, instynkt *samozachowawczy*, który nie chciał pamiętać o przechwałkach reportera, o jego chełpieniu się odwagą, ani chęci pójścia na śmierć obojętnie; instynkt ten kazał mu myśleć tylko o tem, że chciałby żyć. I on to kazał zgasić ostatnią fajkę Rouletabille'a.

Młodzieniec był wściekły na samego siebie i bladł na myśl, że nie zdoła się opanować. Opanował jednak siebie i członki, które zaczęły wypowiadać mu posłuszeństwo i pozwolił się prowadzić.

Wstydził się ogromnie swej słabości. Rouletabille widział już śmierć ludzi, *którzy wiedzieli, że muszą umrzeć*. Jako reporter z zawodu, niejednokrotnie znajdował się u stóp gilotyny.

A ludzie, których tam widział, umierali z odwagą. Rzecz dziwna, najbardziej winni, umierali najodważniej.

pewna jak to, że jestesmy tutaj razem obydwaj: arsenian sodowy w piwocinach na obu serwetach... ślady arsenianu w dwóch szklankach... nic we flaszce, nic w małej flaszeczce nic w dwu innych szklankach... mówię to wobec ciebie i Boga!

— To dobrze... dziękuję ci, Aleksy. Kuprian mnie więc nie okłamał. Ale, ale... Czy wiesz Aleksy, kto wsypał truciznę?.. *To ona lub ja*!... A ponieważ to nie byłem ja, więc ona!... A ponieważ to była ona, *ja chcę umrzeć!*

— Czy ty *ją* kochasz? — zapytał ojciec Aleksy.

— Nie! — odpowiedział Rouletabille ze smutnym uśmiechem. — Nie, nie kocham jej... Ale jeżeli to *ona wsypała truciznę*, to nie uczynił tego Michał Mikołajewicz, a *ja* ja kazałem zabić Michała Mikołajewicza. Widzisz więc, że powinienem umrzeć. Pokaż mi twe piękne obrazki...

— Ach, mój mały, gdybyś zechciał przyjąć od twego starego przyjaciela Aleksego podarunek, ofiarowałbym ci chętnie te dwie ubogie ikony, które pochodzą z najlepszej epoki klasztoru Troickiego. Patrz, jakie one piękne... Czy widziałeś kiedy podobnie piękną Matkę Boską? A ten święty Łukasz, jaki wspaniały, co? Dwie prawdziwie cudowne rzeczy... Gdyby ożyli starzy mistrze ze Saloniki, byliby zadowoleni ze swych uczniów. Ale słuchaj, w twoim wieku nie powinno się odbierać sobie życia.

— Dobrze, batiuszka, przyjmuję twój podarunek i jeżeli na najbliższej drodze spotkam starych mistrzów z Saloniki, nie omieszkam im powiedzieć, że jedyną osobą, która umie ich ocenić, jest niejaki Aleksy Hütsch z Aptekarskiego pereułka.

Mówiąc te słowa, Rouletabille zawijał i chował do kieszeni dwie małe ikony.

Ten święty Łukasz spodoba się z pewnością Sainclairowi. Co do Matki Boskiej, to ofiaruje ją z pewnością *Damie w czerni*.

— Jakiś ty smutny, mój synu! I twój głos dziwnie jest zmieniony!

Rouletabille odwrócił głowę i ujrzał dwóch mużyków, którzy wnieśli długi kosz.

ognia, ale starcy, kobiety, wyrostki mało co pomódz mogli. Część dachu zawaliła się na pułapy... belki gorzeć zaczynały.

Miecznikową z Jadwigą, obie blade i strwożone, zeszły milcząc, czekając, co Bóg ześle. W tem z górnego piętra usłyszały biegnącego człowieka.

Jadzi uderzyło serce.

Był to Janasz, który burkę narzuciwszy na siebie, leciał na ratunek.

Dziewczę chciało go wstrzymać, lecz jak obłąkany wyśliznął się jej z rąk i pobiegł na pierwsze podwórze. Kilka kroków za nim zrobiła Jadzia, matka milcząc, chwyciła ją rękę i wstrzymała.

Janasz pierwszemu, którego spotkał, wyrwał z rąk siekierę i rzucił się na drabinę. Miał gorączkę i odzyskał siły.

Nikita i on dostali się na dach budynku i w płomieniach rąbali, co napadli, gorejące głownie strącając w podwórze, gdzie je ludzie gasić mogli.

Za nimi poszli drudzy.

Przerąbano w środku dach, aby przerwać drogę płomieniom. Gruba nalepa gliny na górze nie dała belkom rozgorzeć.

Wciągano wiadra z wodą i polewano głownie. Pożar się zmniejszał.

W kilku miejscach zapalone dachy zdołano natychmiast ugasić.

Nikicie i Janaszowi winien był zamek ocalenie swoje... Tatarzy widzieli czujność wszędzie i z chwili trwogi skorzystać nie mogli.

Gdy ostatnią gorejącą płatew nogą na dół strącił Janasz, zachwiał się sam, głową upadłby na rozżarzone resztki krokwi, gdyby Nikita go nie pochwycił.

Korczak znowu zasłabł był z wysiłku, a krwią płynął cały.

Silniejszy od niego, wziął go na barki dworak i z pomocą ludzi zsunął na dół po wątłej drabinie.

Tu go znalazł ksiądz Żudra, który w milczeniu rece załamał.

żając się do Jadzi, która powoli oddalała się w miarę, jak ku niej postępował.

Spostrzegłszy to Jabłonowski, stanął, pokręcił wąsika, nie nawykł znać był do tak surowego obejścia.

Matka też znajdowało to niewłaściwem w Jadzi, gdyż chętniejby zbliżeniu się pomogła niżeli zaszkodziła.

Kazano przynieść wina, którego był jeszcze zapas, znalazł się piernik toruński i Miecznikowa rada była, że gościa czem przyjąć miała.

W tem nadszedł i ksiądz Żudra, pot ocierając z czoła.

— Cóż Janasz? — spytała Jadzia, podchodząc z widoczną niespokojnością.

— No, teraz już nic — odpowiedział ksiądz Żudra — jakoś udało mi się go uspokoić. Na pierwszy okrzyk, który się dał słyszeć, zerwał się był, ubrał i wyskoczył na schody, opaski mu z ran pospadały, krew zaczęła uchodzić i ledwiem go zmógł, że napół omdlały, dał się do łóżka położyć. Przez cały czas, gdy trwała wrzawa, siłą go nie mogłem przytrzymać, bo się jak szalony wyrywał, dopiero, gdy ucichło, mogłem go gwałtem do łóżka zmusić i usnął osłabiony. Kara Boża z tą młodością! — dodał kapłan.

Jabłonowski się roześmiał.

— Przecież się i ona na coś w świecie przydać może zawołał, na Jadzię patrząc.

Miecznikowa milczała, córka oczy miała wlepione w księdza, blada była i wzruszona.

Poznać było łatwo, że gdyby jej pozwolono, pobiegłaby zobaczyć, co się tam dzieje, lecz teraz ani o tem myśleć mogła.

Surowy wzrok matki trzymał ją przykutą.

— Młodość — dodał Kasztelanic — i na to się jeszcze zda, że tam, gdzie staryby nie wytrwał, młody się wyliże. Goi młodość rany, choć — nie wszystkie — rzekł ciszej, z rycerza przechodząc w uśmiechu na dworaka. — Serdeczne za to rany dla nas niebezpieczniejsze.

Miecznikowa odpowiedziała mu uśmiechem.

Znajdowała ten ton młodzika *du dernier galant*. Bardzo się jej to podobało.

— Czego chcecie? — zapytał ich ojciec Aleksy po rosyjsku — i co was tutaj sprowadza? Czy chcecie napełnić wasz kosz towarami? W takim razie pozdrawiam was serdecznie i służę wam.

Dwaj mężczyźni zaśmiali się jednak szyderczo:

— Tak, tak, przybyliśmy tutaj, żeby zabrać ze sklepu niedobry towar, który w nim niepotrzebnie miejsce zajmuje.

— Cóż znaczą te słowa? — pytał Aleksy niespokojnie, a zbliżywszy się do Rouletabille'a szepnął:

— Mały, spojrzyj na tych ludzi, wydają mi się podejrzani i nie mam pojęcia, czego mogą tutaj chcieć.

Rouletabille spojrzał na przybyszów, którzy zbliżyli się do lady, położywszy swój długi kosz koło drzwi. Mieli miny złośliwe i drwiące.

Podczas gdy oni rozmawiali z ojcem Aleksym, reporter naładował swą fajeczkę i zapalił ją spokojnie. Tymczasem drzwi znowu się otworzyły i weszło trzech nowych ludzi, ubranych skromnie i wyglądających na małych czynowników.

I oni mieli dziwne miny, rozglądając się po sklepie. Ojciec Aleksy był coraz bardziej zaniepokojony, a przybyli śmiali mu się w nos.

— Założyłbym się o to, że ci ludzie przyszli tutaj, by mnie okraść — zawołał po francusku. — Co ty na to, mój synu? Możeby wezwać policyę?

— Uważaj — odpowiedział Rouletabille. — Oni są wszyscy uzbrojeni. Mają rewolwery w kieszeniach!

Ojciec Aleksy zaczął szczękać zębami... Gdy spróbował zbliżyć się do drzwi wchodowych, został odtrącony brutalnie i do sklepu weszła ostatnia osoba.

Był to w każdym calu dżentelmen; miał na głowie skórzany kaszkiet.

— Ach! — odezwał się natychmiast po francusku. — Co widzę? To młody dziennikarz francuski! Witam i życzę pomyślności... widzę z przyjemnością, że i pan ceni naszego kochanego ojca Aleksego...

— Nie słuchaj — mały przyjacielu — zawołał Aleksy — ja go nie znam wcale!

Ale *dżentelmen z nad Newy* ciągnął dalej:

— To człowiek wielkiej mądrości i dlatego nie zbył daleki od boskości: to święty człowiek, którego rad dobrze jest zasięgać, gdy się jest niepewnym przyszłości. Umie czytać na kartkach ze skóry byka, gdzie upadli aniołowie kreślili tajemnicze znaki przeznaczenia... (w tej chwili dżentelmen wziął parę starych butów i rzucił na ladę sklepową pomiędzy ikony).

— Ojcze Aleksy! To nie może być ze skóry byka chyba z krowy. Czy potrafisz odczytać na skórze krowy przyszłość tego młodzieńca?

Ale w tej chwili Rouletabille zbliżył się do dżentelmena i puścił mu w twarz kłąb dymu z swej fajki.

— To niepotrzebne, mój panie — rzekł — niech pan nie traci napróżno czasu i słów, *czekałem na was!*

XVI.

Przed trybunałem rewolucyjnym.

Rouletabille nie chciał w żaden sposób wejść do kosza. Pozwolił się rozbroić tylko pod warunkiem, że zostanie przywołany powóz.

Wjechał on w dziedziniec i podczas gdy ojca Aleksego zatrzymano w sklepie, przyłożywszy mu rewolwer do skroni, reporter wsiadł do powozu, paląc spokojnie fajkę. Ten, który się zdawał być naczelnikiem bandy (dżentelmen z nad Newy) usiadł obok niego.

U okien spuszczono zasłony, uniemożliwiając wszelką komunikacyę z zewnętrznym światem, a we wnętrzu powozu zapalono latarnię.

Ekwipaż ruszył. Na koźle siedziało dwóch ludzi w bronzowych płaszczach z fałszywymi astrachanami. Dwornicy kłaniali się, sądząc, że mają do czynienia z policyą. Jeden z nich uczynił znak krzyża.

Przejażdżka trwała kilka godzin i odbyła się bez przy

Spojrzała na Jadzię: ta ze spuszczonemi oczyma stała, nie zdając się smakować w zagajonej rozprawie o medycynie serca.

Matce się dziwnem wydawało, że Jabłonowski tak na dziewczęciu mało czynił wrażenia.

Chociaż czas był nie potemu myśleć o czem innem nad to, co dolegało, pomyślała znowu, iż Janasza należało oddalić koniecznie. Czuła, że ta braterska miłość bez wiedzy niewinnej Jadwisi na inną wcale zmienić się w jej sercu musiała.

Kasztelanic pił za zdrowie Miecznikowej i panny Jadwigi razem, szukając jej oczyma, gdy kieliszek mu o mało nie wypadł z ręki.

W pierwszem podwórzu jakby jednym głosem i z jednej piersi zaryczał krzyk dziki.

W tejże chwili w okna wieży uderzyła łuna światła.

Jabłonowski nie żegnając się, wybiegł po schodach.

Ludzie na dole biegali jak oszaleli, pokazując palcami do góry, potraciwszy głowy. Z dolnego zamku ciągły ryk i jęk płynął. Gdzieś w dali odpowiadały mu piski tatarskie.

Kasztelanic zrozumieć nie mógł, co się stało. Biegł przez podwórze sądząc, że Tatarzy powtórnie napadli, gdy ludzie właśni zatrzymali go, pokazując mu dach na murowanym domu, w którym niegdyś mieszkał Dorszak, płonący w dwóch rogach, już rozżarzonym płomieniem.

Skąd się tam ogień mógł wziąć na strychach?

Nikt inny, jak zbrodnicza, podłożyć go nie mogła. Przerażenie ogarnęło wszystkich.

Łatwo było Tatarom, korzystając z niego i łuny, która biła do koła, napaść z którejbądź strony zameczysko.

Jabłonowski rozrachował łatwo ogrom niebezpieczeństwa...

W progu wieży Agafia stała z Horpynką, a dziewczę, łamiąc ręce, wołało rozpaczliwie:

— Tatiana! Tatiana!

W tej pierwszej chwili wszystko zależało na utrzymaniu porządku, na rozdzieleniu sił...

Wody do ratunku nie było... wiatr niósł płomię coraz rosnące na inne dachy stare, cały zamek łatwo mógł spłonąć i w gruzach zasypać wszystkich...

Zdaje się, że dzicz tatarska musiała to przewidywać i czekać tylko na ogień, bo ponad parowem zjawił się tłum, który strzałami sypać i wrzaskiem popłoch wzbudzić usiłował.

Chwila była nad wyraz straszna, stanowcza.

Z początku wszyscy stracili przytomność, ratunek zdawał się niepodobieństwem, lecz wnet przytomniejsi się znaleźli.

Nikita krzyczał, że należało dach rozrywać, aby się nie dać szerzyć ogniowi.

Siekiery znalazły się w wozach u ludzi, drabin kilka było pod murem, śmielszych garstka ofiarowała się na dach.

Nikita chwyciwszy topór, który mu podano, chciał dać przykład i wpadł do murowanego domu, aby próbować ratunku z wnętrza.

Wyłamano drzwi, dymu już było pełno... W progu jakieś ciało leżało zapierające drogę.

Nikita schylił się i poznał uduszoną od dymu Tatianę, która jeszcze w konwulsyjnie ściśniętej ręce trzymała drzazgi i siarkowane nici. Nie próbując jej cucić, po ciele jej wpadł dalej, inni poszli za nim. Środek dachu zdawał się jeszcze niezajęty od ognia, ale dla gęstego dymu, który oczy wyjadał, trudno było postąpić dalej.

Musiano się zwrócić ku drabinom i po nich wlazłszy, dach rąbać.

Jabłonowski zostawiwszy ratunek od ognia Nikicie, sam już tylko pilnował, rozstawiając ludzi z rusznicami, ażeby z popłochu nie skorzystała orda. Dokoła widać ją było stojącą w dolinie.

Pożar tymczasem coraz się powiększał, ogromne płomieni snopy, chylone od wiatru, rzucały się ku dachom jeszcze nietkniętych, których nie było czem ani oblać, ani komu wczas rozerwać.

Wprawdzie gromadę z dolnego zamku popędzono do

Nr. 41. Kraków 19 czerwca 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN". (Osobno sprzedawać nie wolno).

PRAKTYCZNA GOSPODYNI

wychodzi w każdy czwartek jako dodatek do „Nowin"

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN"
- Romans i powieść -
10 tomów rocznie.

O sukniach, bluzkach i kapeluszach.

Z Paryża piszą: Nowością w ostatniej modzie jest pojawienie się niezwykle szerokich pasków. Niektóre z nich opasują biodra, inne kończą się w pasie, są jednak b. wysokie. Najczęściej są z układanej tafty, zakończone wązką szarfą z tyłu lub z boku. Widziałam bardzo piękne toalety z zastosowaniem powyższem: Spódnica z miękkiego „drap de soie", koloru bardzo jasnej, ciepłej zieleni, lekko udrapowana. Pasek ogromnie szeroki — powyżej i poniżej stanu na 15 cm. z czarnej tafty, na której gdzieniegdzie haftowane były kwiaty — zakończony z boku wązką szarfą. Staniczek kimono z srebrnej, haftowanej gazy. Inna znów toaleta: czarna spódnica z miękkiego jedwabiu, pasek tak samo szeroki z fioletowej tafty, a staniczek z koronki „Malines", wycięty. Szczególnie ta pierwsza toaleta zwracała uwagę swoją oryginalnością.

Nowości w materyałach jest mnóstwo, szczególnie o deseniach wzorzystych, wschodnich — nadzwyczajnie kolorowych, które nadają się na suknie ogrodowe lub szlafroki.

Istnieje w Paryżu wiele magazynów, których specyalnością są bluzki, zwłaszcza białe. Tego roku doprowadzone są one do takiego kunsztu, że trudno sobie wyobrazić, aby pomysłowość stworzyła coś wytworniejszego. Nie są to szablonowe bluzki batystowe z żabotem; różnorodność kołnierzy, dobór koronek lub jakiś mały, dobrze pomyślany szczegół sprawia, że każda z nich ma całość odrębną i oryginalną. Najmodniejsze są z „mousseline de soie" z „crêpe de chine", tiulu i batystu.

Ładne są też bluzki z białego „mousseline de soie", przykryte kolorową gazą. — Bluzki strojniejsze noszą przeważnie wycięte z kołnierzykami wykładanemi (Medicis, Robespierre, japońskie). Rękawy noszą albo zupełnie długie lub też poniżej łokcia, wykończone koronkami. Bluzki przybierają przedewszystkiem koronkami, tworząc z nich kamizelki, modnemi haftami kolorowemi — i guzikami. Bardzo ładną bluzkę i ogromnie prostą wystawiono w „Maison Royale": z białej krepy, z kołnierzykiem wyłożonym o ostrych zakończeniach, z dwiema fałdami, przybraną dużymi guzikami bursztynowymi (żółte guziki wogóle b. modne przy białych bluzkach). Wdzięczne są też bardzo bluzki z białego tiulu, z karczkami z koronki irlandzkiej, która jest nadzwyczajnie trwała i ślicznie ozdabia.

Wiadomość jakoby duże kapelusze były zupełnie „demodées", jest mylna. Pojawiły się znowu. Narazie kapelusze małe są bardzo modne — dokąd jednak, niewiadomo... Kolorowość w obecnej modzie jest bardzo charakterystyczna, obowiązuje więc i kapelusze. Dlatego kwiaty są nadzwyczaj modne. Przeważnie otaczają kapelusze girlandami z małych kwiatuszków. Przypinają też i całe bukiety lub jeden kwiat, wysoko przypięte tak, jak wstążki lub pióra. Bardzo ładny kapelusz, wystawiony u słynnej modniarki na „place Madeleine" widziałam u „Madame Jozanne", z ciemno-fioletowej tafty, przybrany jedną różą na b. wysokiej łodydzie, koloru „champagne". Tam również bardzo milutki kapelusik z ciemno-zielonej słomki, otoczony aksamitnemi, różnokolorowemi bratkami. Ubierają też często kapelusze tiulem czarnym, robiąc z niego całe główki, bardzo wysokie — do tego najczęściej przypięta z tyłu egreta. Wstążki są bardzo modne i przeważnie nadzwyczaj kolorowe, haftowane w kwiaty, choć noszone są i gładkie.

Woalki noszone są przeważnie kolorowe, szczególniej popielate i białe.

Z hygieny.

Hartowanie dzieci.

Jeden z lekarzy dr. Rudolf Hecker dochow wykładzie, wygłoszonym na ostatnim zjeździe przyrodników w Karlsbadzie, do następujących wniosków:

1. Rozpowszechniony w naszych czasach, szczególnie w warstwach wykształconych, sposób hartowania małych dzieci za pomocą „systematycznego" stosowania zimnej wody jest nietylko nieodpowiednim, lecz także często dla zdrowia szkodliwym.

2. To systematyczne, a raczej szematyczne hartowanie zimną wodą nietylko nie użycza dzieciom ochrony przed tak zwanemi chorobami przez zaziębienie powstającemi, lecz przeciwnie, podwyższa wprost wrażliwość dla nich.

3 Prowadzi więc ono często do kataru nosa, zapalenia gardła, płuc i oskrzeli.

4. Może ono nadto prowadzić do następujących szkód: niedokrwistości nawet ciężkiej, nerwowości, neurastenii, braku apetytu, niespokojnego snu, nocnego wykrzykiwania, drażliwości z niespokojem i stanami pobudzenia, zmiany charakteru i t. d. oraz do ostrych i przewlekle wracającego kataru jelit, zwłaszcza jelita grubego.

5. Utrudnia przebieg wszystkich wymienionych, jako też innych przypadkowych chorób, szczególnie krztuśćca. Pewne zahartowanie ciała jest u dziecka konieczne. Dążyć jednak do tego należy według następujących zasad:

1. Hartowanie niech nie będzie celem samym dla siebie, lecz niech ma zawsze na oku właściwy cel: uodpornienie ustroju przeciw zewnętrznym bodźcom. Więc nie dążyć do zniesienia bez skargi zimnych zlewań, lecz do przezwyciężenia zimna, gorąca, wilgoci, suszy, przeciągu, wiatru i tp.

2. Cel ten można osiągnąć tylko stosowaniem podobnych, a więc naturalnych środków. Takimi są: przyzwyczajenie do powietrza w pokoju, odkrywanie podczas spania; przy otwartych oknach spać należy tylko w lecie, w miejscowościach z łagodnym klimatem. Od drugiego półrocza począwszy, wyprowadzać dzieci przy każdem powietrzu, z wyjątkiem wiatru północno-wschodniego, przy wielkim mrozie, śnieżycach i td Odpowiednie zastosowanie ubrania do klimatu i pory roku. Przyzwyczajenie do chłodnej wody. Stosować należy wodę nie najzimniejszą, nie częściej i nie wcześniej niż to zgadza się z ogólnym sianem zdrowia dziecka. Gdy to sprawia przykrość, potrzeba ostrożności i starannej kontroli. Zmywaniom dać pierwszeństwo przed zlewaniami, o ile tyczy się całego ciała, nie częściej, niż raz dziennie.

3. Hartowanie stosować się powinno stopniowo.

4. Hartować indywidualnie, uwzględniając stan ogólny potrzeby i wrażliwość, dziecka, jak najmniej klimat.

5. Niema pewnego szematu hartowania.

6. Żadnego hartowania, nawet powietrzem, nie rozpoczynać zawcześnie. Osesków nie należy wogóle hartować lecz ciepło trzymać. Bez poprzedniego badania lekarskiego nie należy stosować u dzieci, a zwłaszcza niedokrewnych i nerwowych, żadnego zabiegu wodoleczniczego.

O pielęgnowaniu skóry.

(Ciąg dalszy).

W rozmaitych chorobach ogólnych powstają na skórze plamy i wyrzuty, wypryski etc. Co do tych zmian zasięgać trzeba porady lekarza. Jest jednak jeszcze liczny szereg zmian na skórze, jużto wrodzonych, jużto nabytych. stanowiących przykrą wadę piękności.

Szczególniejszą uwagę zwrócimy tu na wady, pojawiające się na twarzy, na ręce i nodze, wady, na których usunięciu najwięcej zależy.

Gruczoły potne i łojowe ustawicznie wydzielają płyn wodnisty i tłuszcz, który skórze nadaje połysk i przyjemny dotyk. Wydzieliny te bywają atoli czasami szkodliwie wzmożone, rzadko kiedy zmniejszone.

Nadmierna wydzielina gruczołów łojowych jest plagą płci pięknej i młodzieży dorastającej. Skóra przybiera wtedy odcień brudnożółty albo szary. Ujście gruczołów zatyka się brudem, tworzy się czarny punkcik na skórze, a wydzielina gruczołów, nie mając ujścia, tworzy pod skórą drobne guzeczki, zwane wągrami lub naskórnikami. Ulubioną ich siedzibą jest twarz, szczególniej czoło, nos, fałdy między skrzydłami nosa a policzkami etc. Takie zaskórniki, które powodują nieraz ropienie (krostki), należy wy-

Zwierciadło.

U państwa X. był bal. Na ulicy furmani od godziny rozprawiali o przymiotach koni i niedogodnościach stajen. W kuchni miejscowa służba przemawiała się z najętymi lokajami, a ci wydrwiwali ciasnotę pomieszczenia, brak stołowych sreber i krzyczącą rozmaitość talerzy i półmisków. Wreszcie w salonie — pocił się garbaty fortepianista i skrzypek suchotnik, wirowały zadyszane pary, damy szeptały: merci monsieur! a od płonących świec i lamp, ciągnęły ku drzwiom niedostrzegalne smugi kopciu.

Co chwilę wchodził ktoś, stawał w otwartych drzwiach i zapinając rękawiczki, pożartował w duchu z muzyki, albo litował się nad szałem tanecznìków. Lecz wnet i jego odurzył swąd światła, w uszach zaczynało szumieć, w oczach robiło się biało, kremowo, niebiesko, różowo, muślinowo, jedwabno i aksamitno, głowa ciężyła, nogi nabierały niezwykłej sprężystości i — biegł na środek posadzki, szaleć z innymi. A gdy spojrzał w rozgorączkowaną twarz tancerki i uczuł przy sobie ciepłe jej ciało, jad balowego tyfusu do reszty zakażał mu krew, oczy błyszczały, a puls dosięgnął 120 uderzeń na minutę. Morbus saltandi chwytał nową ofiarę.

Był dopiero początek zabawy, więc w tańczących, choć już stracili władze duchowe, tlił jeszcze instynkt podobania się. Większość pań i panów, spoglądając w przelocie na jedno z czterech luster salonu, jeszcze mogli dostrzedz jakiś niekorzystny rys w swej powierzchowności. A gdy rozległo się sakramentalne: merci monsieur, jedno lub drugie ogniwo pary wysuwało się z salonu, aby w lustrze dalszego pokoju dokładniej zbadać szczerbę w swych wdziękach. Wówczas między człowiekiem i zwierciadłem zawiązywała się milcząca rozmowa

gnieść — a leczenie polega (obok odpowiedniej dyety i unikania potraw ostrych) na należytem oczyszczeniu skóry. A więc kąpiele i mycie, aby usunąć obumarły, łuszczący się naskórek. Do mycia potrzebne są środki, łatwo rozpuszczające tłuszcz, a więc eter, wyskok, a do spłukania letnia woda zamiast zimnej. Po osuszeniu naciera się skórę kremem (mitincrême) z dodatkiem 2 proc. delikatnej siarki. Dobry jest do mycia (dla ludzi o nadmiernie tłustej skórze) alkaliczny wyskok mydlany.

Kto chce mieć ręce delikatne, musi unikać niszczenia przyskórka. Delikatną skórę na rękach utrzymuje się, jeżeli się je wieczorem myje ciepłą wodą, a po osuszeniu natrze wazeliną lub lanoliną i wdzieje rękawiczki skórkowe. Przy nadmiernem pocenu się rąk zaleca się po umyciu natarcie dłoni octem winnym, zmięszanym w równych częściach z wodą i częste natarcie proszkiem, składającym się z jednej części chininy i 10 części łojku (chinini bisulf. 1·00, talcis 10·00). c. d. n.

Przeciw pladze much.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy Szan. Czytelniczkom uwagę na konieczność bezwzględnej walki z muchami, stworzeniami najobrzydliwszemi pod słońcem, roznosicielkami wszelakich chorób.

Podajemy dziś przepis, jak sporządzać lep na muchy:

Oto 30 gramów mąki mięszamy z 50 gramami gliceryny i 125 gramami wody, w której rozpuszczamy 2 gramy ałunu. Wszystko to gotuje się, przyczem trzeba masę ciągle mięszać. Trzeba dodać jeszcze 30 kropel kwasu solnego, dodać wody i znów przez 10 minut gotować. Wreszcie dodaje się 60 gramów rozpuszczonej gumy arabskiej i 60 gramów miodu. Mieszanina powinna mieć kleistość bardzo gęstego syropu (jeśli jej niema, ogrzewać trzeba w parze, dopóki nie zgęstnieje). Syropem tym smaruje się papier.

Inny przepis polega na tem, że się stapia razem 600 części kalofonii, 380 części oleum lini (olej lniany) i 20 części *cera flava* (wąska) lub *cera javonica*.

Aby pozbyć się much w pokoju, doskonale użyć można suchych liści dyni, które się rzuca na węgle i dymem ich pokój wykadza. Muchy wynoszą się lub giną. Jeśli są klatki z ptakami w tym pokoju, trzeba je usuwać, bo dym szkodzi ptakom. Dym ten wywołuje także u ludzi ból głowy, dlatego nie należy dłużej przebywać w pokoju podczas kadzenia.

Truciznę na muchy sporządza się, gotując pociętą kwassyę (6 części na 8 części wody) i kładąc ją na talerz lekko posypaną cukrem.

Praktyczne rady i wskazówki.

Komary i inne owady w mieszkaniu usunąć można zamknąwszy okna i drzwi i postawiwszy wieczorem latarnię zapaloną, której szybki pociągnąć lekko miodem rozrobionym niewielką ilością wina. Wszystkie podążą do światła i przylepią się do szybek.

Dziurę w ścianie po gwoździu zapchać watą umoczoną w rozrobionym wodą gipsie, gwóźdź w to wsadzić, a jak zaschnie będzie się mocno trzymał.

Kapelusz słomiany jasny prać w ten sposób: 2 łyżki kwiatu siarczanego rozrobić na gęstą braję sokiem z cytryny, maczać w tem szczoteczkę i cały kapelusz posmarować a potem wystawić go na działanie słońca. Gdy wyschnie oczyścić go starannie twardą szczotką, a będzie jak nowy.

Korki stare dobre są do rozpalania ognia. Należy je składać w blaszane naczynie i nalać nieco naftą. W zupełności drzazgi zastąpią.

Przepisy kulinarne.

Zupa z jarzyn. Przy obfitości jarzyn w lecie i na jesieni jest wyborna i hygieniczna zupa z jarzyn. Nagotować po parę sztuk w wodzie z solą marchwi, galarety, selerów, pietruszki, kartofli, pokrajane i sparzone gorącą wodą — najlepiej zalane zimną, gotować do rozgotowania i przetrzeć przez durszlak smakiem z tychże jarzyn; mając kostki wołowe lub cielęce, można je po odszumowaniu gotować z jarzynami, a zupa będzie daleko lepsza i esencyonalniejsza — zaprawić zupę łyżką masła z łyżką mąki, wraz z kilku żółtkami, wsypać koperku świeżego i podać z grzankami usmażonemi na maśle, które pokrajać w kostkę.

Pieczeń wołowa duszona. Środkowy kawałek pieczeni wołowej, zrazowej (na krótko), np. 4 f. pocukrować, polać przegotowanym octem, którego wziąć 4 łyżki a wody łyżek 3 oraz łyżkę masła, dodać 2 listki bobkowe, trochę pieprzu i zostawić ją na parę dni w piwnicy do skruszenia. Potem pokrajać ¼ f. słoniny w cienkie plasterki, 3 cebule pokrajane w cienkie plastry położyć na dno rądla, na tem pieczeń naszpikowaną słoniną, osolić i dusić na wolnym ogniu na zakrytych fajerkach najmniej 3 godziny — po przeciągu godziny pieczeń puści z siebie sos, wtedy wziąć plasterek ośródka od chleba, pokruszyć na drobne kawałeczki, wrzucić na pieczeń, aby sos był gęściejszy. Pieczeń często przewracać, uważając, aby się chleb rozgotował, a nie przypalił; gdy pieczeń już miękka i tłustość oddzieli się od sosu, pieczeń postawić na lepszym ogniu, zrumienić, podlać bulionem, śmietaną, zagotować i podać na stół.

Omlet polany suto bitą śmietanką. Wysmarować głęboką patelnię masłem i wysypać mąką lub drobno potłuczoną bułeczką — ubić bardzo sztywno pianę z czterech białek — mieć gotowe 4 żółtka, 2 łyżki cukru bardzo miałkiego, najlepiej przesianego pudru, trochę wanilii i jedną łyżkę przesianej mąki — wrzucić w pianę żółtka cukier i mąkę, łyżką wszystko lekko wymięszać, zaraz wlać w rondel lub patelnię i wstawić na 20 minut w miernie gorący piec (bo gdy za gorący, zaraz się podniesie, a następnie opadnie). Wyrzuciwszy omlet zwinąć go i przelać bardzo suto bitą śmietanką z wanilią i konfiturami. Połączenie to test bardzo smaczne.

Dyspozycye obiadów bez mięsa.

I.

Mleko kwaśne z kartoflami nowymi z cebulką przysmażoną. Groch Szparagowy. Legumina z kaszki pszennej. Kompot z wisien.

II.

Zupa rakowa. Kapusta włoska nadziewana ryżem. Groszek zielony z grzankami. Mleczko z konfiturami.

III.

Zupa z włoszczyzny z grzankami. Kotlety z fasoli z sosem pomidorowym. Kalafiory. Kompot.

IV.

Zupa pomidorowa z ryżem. Mizerya i kartofle przysmażone. Prażucha z masłem. Marengi ze śmietaną.

we dwoje.

Dama I-sza. Idalia wciąż uśmiecha się, patrząc na mnie. Mów, co widzisz, tylko prędko...

Zwierciadło. W tyle, z pod włosów wysuwa się podkładka.

Dama I. W którem miejscu?...

Zwierciadło. Z prawej strony.

Dama I. Wskaż dokładniej... Milczysz?... Cóż to za obrzydłe lustro!... (Wychodzi).

Mężczyzna I. Ciekawym, dlaczego dziś damy patrzą na mnie tak niechętnie?

Zwierciadło. Sztuczne zęby...

Mężczyzna I. Milcz, potwarco!... (Wychodzi).

Dama. II. Co się ze mną dzieje, dlaczego jestem tak zmieniona?

Zwierciadło. Zły gatunek blanszu...

Dama II. Szkaradne lustro!... (Wychodzi).

Dama III. Co to znaczy, jestem dziś najpiękniejszą, a tańczę mniej, niż kiedykolwiek?...

Zwierciadło. Zlękli się wypożyczonych brylantów...

Dama III. Ach! Jakież to niegodziwej lustro... (Wychodzi).

Słowem, ktokolwiek tu wszedł — kobieta czy mężczyzna, każdy wychodził z gniewem i wstrętem od zwierciadła.

W sali zagrano kontredansa i nastała chwila, że przez dłuższy czas nikt nie zaglądał do pokoju. Wtedy — rozsunęła się opuszczona portyera i na środek wbiegła kilkunastoletnia dziewczynka. Złożyła zwierciadłu piękny ukłon i patrząc z uśmiechem na odbicie swojej osóbki, zaczęła z nią rozmowę.

— Bardzo jestem zadowolona, że znowu panią widzę. Ciągle nam przeszkadzają nagadać się. Pani musi wciąż tańczyć albo bawić gości, a ja...

„A pani dlaczego nie tańczy?"

— O, ja siedzę przy mojej córeczce. Jużem ją położyła spać.

„Zapewne i w pokoju stołowym ma pani dużo zajęcia?"

— Miałam bardzo dużo, ale bona wyprowadziła mnie stamtąd.

„Więc dlaczegóż pani nie idzie do gabinetu papy?"

— Byłam i tam, ale papa kazał mi wyjść, bo jest zawiele dymu.

„Więc gdzież pani bawi, gdy ja tańczę?"

— Siedzę za portyerą i boję się, żeby mnie kto nie zobaczył...

„To pani jest bardzo nieszczęśliwa, szczerze panią żałuję!..."

Skończywszy rozmowę z samą sobą, dziewczynka wybuchnęła śmiechem i klaszcząc w rączki, zgięta wpół, przybiegła do lustra.

— Bardzo dobrze lusterko... Żebyś nie ty, jakby mi było smutno!

I wspiąwszy się na paluszkach, dodała:

— Chodź, dam ci za to buzi... Tylko ostrożnie, żeby nas kto nie zeszedł...

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.